

HISTORIA DWORU
W WALICHNOWACH

REFORMA WYBORCZA
W GALICJI

OBOWIĄZKOWA
PODEJRZLIWOŚĆ

MORE MAIORUM

NR 6 (77)/2019 | CZERWIEC 2019

moremaiorum.pl

ISSN 2450-291X

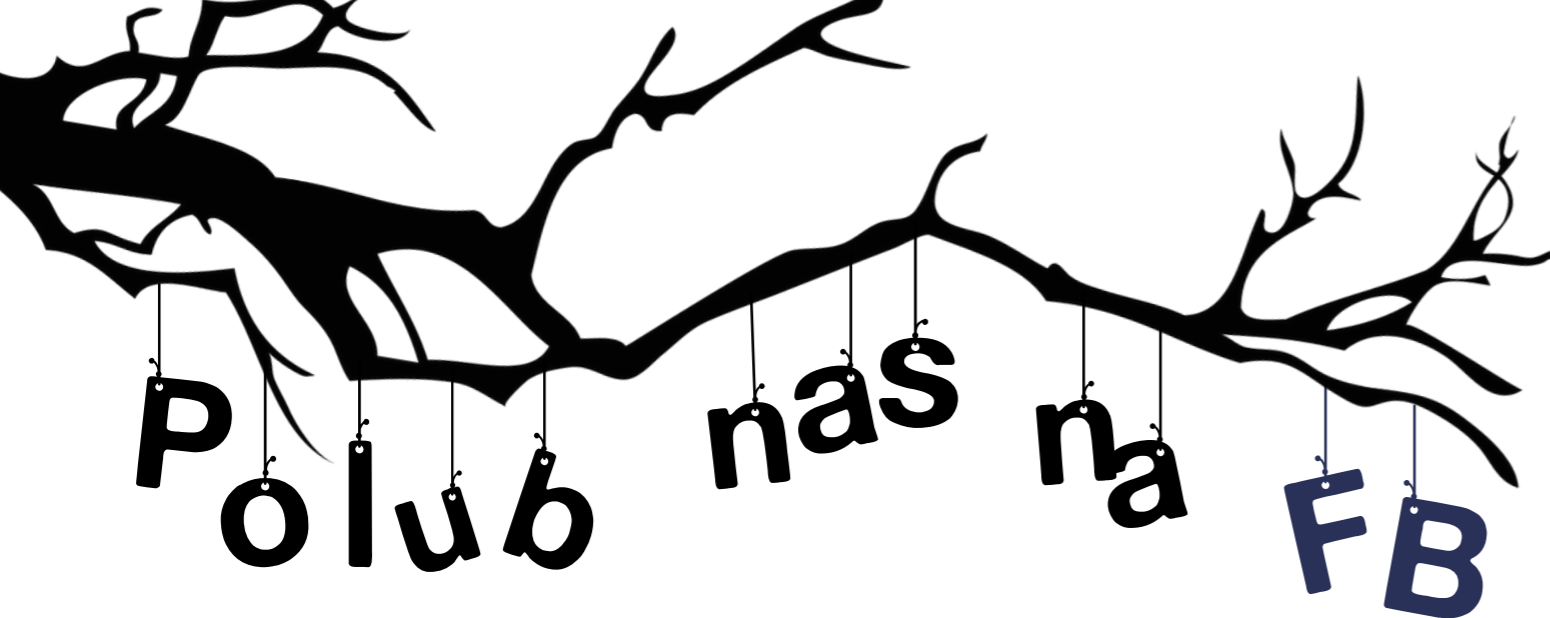


STANAĆ W DOMU PRZODKA. POSZUKIWANIA W TERENIE

AKTA ROZWODOWE JAKO ŹRÓDŁO DO GENEALOGII

WSPÓŁPRACA GENEALOGÓW PONAD GRANICAMI

XIX-WIECZNI POCZTOWCY



<www.facebook.com/miesiecznikmoremaiorum>



> Alan Jakman

Genealogia ponad podziałami. O współpracy transgranicznej

W poprzednim numerze miesięcznika *More Maiorum* informowaliśmy czytelników o międzynarodowej konferencji, jaka w dniach 15-16 czerwca będzie odbywać się w Warszawie. Piotr Nojszewski, członek zarządu Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego, jednego z organizatorów tego wydarzenia, w wywiadzie dla naszego miesięcznika tłumaczy, jak ważna jest współpraca transgraniczna pomiędzy krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Zauważa również, że odbywające się coraz częściej konferencje tematyczne są odbiciem tego, co dzieje się w polskiej genealogii. Czy coroczne spotkania poszukiwaczy i archiwistów z krajów ościennych będą nową jakością w świecie genealogii? I jakie plany na przyszłość ma Warszawskie TG?

Wraz z rosnącym doświadczeniem poszukiwaczy rodzinnych w coraz większym stopniu wykorzystywane są różnorodne źródła archiwalne. Przykładem ciekawych informacji mogą być sprawy związane z rozwodami i separacjami *od stołu i łóża*, jakie toczyły się w polskich sądach. Gdzie szukać tych dokumentów?

Poszukując przodków, zazwyczaj chcemy też zlokalizować miejsce, w którym mieszkali. W tym celu niezbędna okaże się wiedza o numerze domu, ale także różnego rodzaju mapy, księgi ławnicze i opisy wsi. O tym, jak poradzić sobie z tym tematem mówił Sławomir Żak.

W czerwcowym numerze „MM” znajdziecie jeszcze wiele innych tematów. Zachęcam do lektury!

Czas zacząć wakacje!

Rok 1930. Chłopcy ze świadectwami szkolnymi



MORE MAIORUM
MIESIĘCZNIK GENEALOGICZNY



WYDAWCA

ALAN JAKMAN More Maiorum.
Poszukiwacze korzeni
NIP 5472209537
REGON 381910592
ul. Wita Stwosza 27/15
43-300 Bielsko-Biała

REDAKTOR NACZELNY

Alan Jakman

KOREKTA

Dorota Cieślak, Jolanta Dec (SFERA)

SKŁAD I ŁAMANIE TEKSTU

Alan Jakman

OKŁADKA ORAZ OPRAWA GRAFICZNA

Alan Jakman, ilustracja: Aleksander Gierymski, „Trumna chłopska”

ISSN

2450-291X

e-mail: redakcja@moremaiorum.pl
www.moremaiorum.pl

Autorzy tekstów: Alan Jakman,
dr Małgorzata Stępień,
Aleksandra Szafrąńska-Dolewska,
Piotr Rytteł, dr Arkadiusz Więch,
Sławomir Żak, Katarzyna Konicka,
Łukasz Cichy, Grażyna Stelmaszewska.

Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce).

Zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim jakiegokolwiek kopiowanie, rozpowszechnianie (we fragmentach, lub w całości) zamieszczonych artykułów, opisów, zdjęć bez zgody Redakcji będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich.

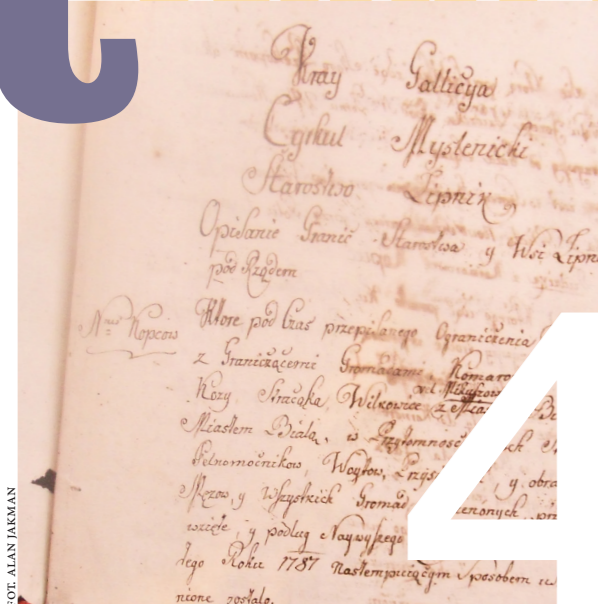
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów, śródtytułów, leadów i opisów ilustracji, a także doboru zamieszczonych grafik. Artykuł wysyłany jest do autoryzacji na wyraźną prośbę Autora.

Temat NUMERU

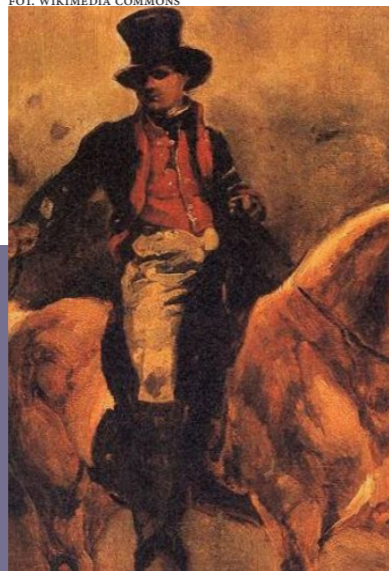
Stanać w domu swego dziada - o genealogii w terenie

44

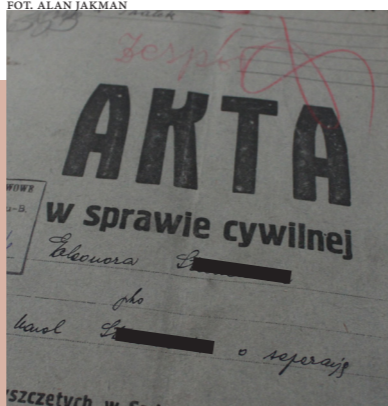
FOT. ALAN JAKMAN



FOT. WIKIMEDIA COMMONS



FOT. ALAN JAKMAN



FOT. IGOR STROIECKI



Wywiad z
Piotrem
Nojszewskim

Bracia
Siejanowscy:
XIX-wieczni
pocztowcy

Akta
o separację
jako źródło
do genealogii

6

18

26

6

„Chcemy, aby cykl naszych konferencji zapoczątkował genealogiczną i archiwalną współpracę transgraniczną” - rozmowa z Piotrem Nojszewskim

12

Genealogiczny kącik satyryczny

16

Bracia Paulin i Ksawery Siejanowscy: XIX-wieczni pocztowcy

26

Rozprawa o separację. Akta sądowe w służbie genealogii

30

Historia majątku w Walichnowach

36

Reforma wyborcza w Galicji przyczyną zamieszek

40

Poczet archiwistów polskich: Jan Smółka (1882-1946)

44

Stanać w domu swego dziada. O genealogii w terenie

52

Genealogiczna zasada numer jeden: obowiązkowa podejrzliwość

54

Nie dla próżnej chwały. Niezwykła historia napoleończyka Jakuba Filipa Kierzkowskiego

60

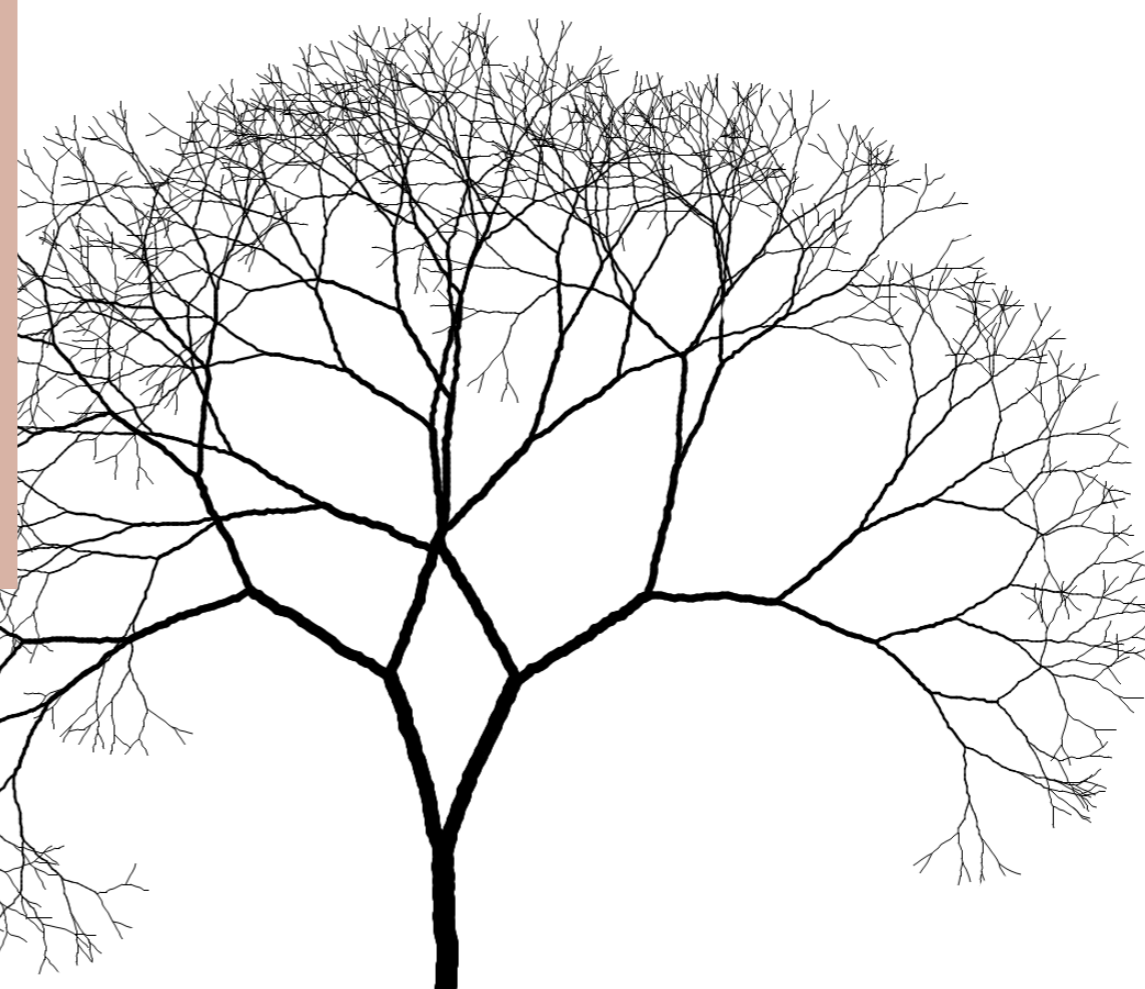
Gall Anonim - nieznanym dziejopisarzem polskich losów

66

Księgarnia genealoga

68

Historie z powstania 1863



> Alan Jakman

„Chcemy, aby cykl naszych konferencji zapoczątkował genealogiczną i archiwalną współpracę transgraniczną” - Piotr Nojszewski

Wielu z nas podczas badań rodzinnych wychodzi poza granice terytorialne obecnej Polski. Poszukiwania w ościennych archiwach skutecznie odstrasza genealogów. Piotr Nojszewski, członek zarządu Warszawskiego TG, przekonuje, że organizowane 15 i 16 czerwca 2019 roku *Środkowoeuropejskie Spotkania Genealogiczne w Warszawie* będą początkiem genealogicznej współpracy transgranicznej.

Jak – według pana – zmienił się w ostatnich kilku latach obszar związany z konferencjami genealogicznymi w Polsce?

Dla mnie konferencje nie są oddzielnym światem. Są odbiciem tego, co dzieje się w genealogii i środowisku. Genealogia się rozwija, a wraz z tym widać pewne ożywienie. Przykładem jest ostatnia konferencja o genealogii kurpiowskiej (więcej o wydarzeniu tutaj – dopisek red.).

Zasadniczo widzę, mówiąc z angielskiego, dwa typy eventów: takie, w których wykład czy prelekcja, to tylko

pretekst do spotkania i dyskusji, często bardzo nieformalnej oraz inne, nieco mniej liczne, nastawione na większą dawkę wiedzy. Oddzielną zaś kategorią są zjazdy rodowe. Z pewnością jednak wszystkie te wydarzenia są potrzebne.

Od chwili I Ogólnopolskiej Konferencji Genealogicznej w Brzegu powstaje coraz więcej tego typu inicjatyw. Czym jest to spowodowane?

Sukcesem Brzegu i rozwojem genealogii. Przychodzą nowi ludzie, często bardzo dynamiczni genealogowie, rośnie wiedza doświadczonych

użytkowników, powstają nowe inicjatywy. Nie bez znaczenia jest rola mediów społecznościowych, a konkretnie Facebooka. Portale te wraz z forami pozwalają ludziom poznawać się na odległość. Ale znacznej grupie genealogów to nie wystarcza – chcą się spotkać w „realu”.

Co najbardziej przyciąga potencjalnych słuchaczy?

Ciekawe tematy i inni słuchacze. To moim zdaniem recepta na sukces. Interesujące, to też znaczy takie, które nie były już wielokrotnie omawiane. Każdy genealog ma jakiś swój mur. Żeby przebić tę ścianę, potrzebne jest nowe spojrzenie.

PIOTR NOJSZEWSKI – członek zarządu Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego, w którym odpowiada za popularyzację genealogii.

Od lat aktywnie zajmuje się genealogią z naciskiem na tereny Ziemi Liwskiej i Mazowsza Północnego, ale jego badania sięgnęły od Dolnego Śląska do Zachodniej Syberii i Tyflisu, czyli Tibilisi.

Prowadził prelekcje i warsztaty popularyzujące genealogię m.in. w trakcie konferencji w Brzegu, w Muzeum Nauki Kopernik i w ramach Nocy Muzeów.

Mówiąc o ciekawych tematach, nie mamy już na myśli samych podstaw genealogii, czyli gdzie szukać akt i jak korzystać z archiwów państwowych. Genealogowie zagłębiają się dziś w coraz bardziej szczegółowe źródła. Ale jak połączyć potrzeby początkujących historyków rodzinnych i doświadczonych odkrywców przodków?

To dobre pytanie. Miałem duże wątpliwości, czy jest sens prowadzić w Brzegu prelekcję dla początkujących. Ale chętni byli i nie miałem wrażenia straconego czasu. W tym roku też są zaplanowane tego typu warsztaty.

Jako organizatorzy konferencji stawiamy sobie ambitne cele, ale musimy pamiętać, że to, co dla Ukraińca czy Niemca jest oczywiste, może być dla Polaka odkryciem. Dlatego w tym roku będziemy mówili również o podstawach – zasadach udostępniania, okresach ochronnych. Mam wrażenie, że nadal dla wielu osób stwierdzenie „akta”



FOT. FOOD STORIES

są w archiwum na Ukrainie” kończy poszukiwania. Nawet w Polsce są miejsca mało znane. Przykładem jest zaślubiony Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych KUL, gdzie powstały wykazy księdza Żurka.

Chcemy pokazywać przede wszystkim źródła nieznanne. Wiele z nich jest dla naszych kolegów za granicą oczywistych. Ile osób z Polski sięgnęło np. do skazek rewizyjnych? W tych źródłach pozametrykalnych tkwi niesamowity potencjał! Ale jest tu spora bariera językowa. Czym innym jest czytanie metryk, a czym innym dokumentów opisowych.

Mogę opowiedzieć historię z moich własnych poszukiwań. Mam wprawdzie, mówiąc żartem, dość nudnych przed-

śledztwa! W nich znajdowały się zeznania i różne decyzje. Tam też znalazły się bardzo cenne informacje o rodzinie żyjącej w Polsce.

Czy zauważa pan więc zjawisko profesjonalizacji tematów poruszanych na konferencjach?

Pytanie, jak zdefiniujemy profesjonalizację? Coraz częściej na konferencjach występują profesjonalści np. historycy, archiwiści albo zawodowi genealodzy. Ale widać też, że wielu genealogów-amatorów rozwija swój warsztat. Niewątpliwie zauważyć można większą aktywność środowisk naukowych, co jest stosunkowo nowym zjawiskiem. Ale dla mnie jednak sukces genealogii wymaga masowości.

Chcemy łączyć genealogów i archiwistów ponad granicami

ków, ale moje dzieci mają więcej szczęścia. W swoich poszukiwaniach natrafiłem na rodzinę o ukraińskich korzeniach z Wołynia, która – można powiedzieć – podzieliła się na gałąź „polską” i „ukraińską”. Dalej idąc tym tropem, trafiłem na jedno z poszukiwanych nazwisk na listach represjonowanych w latach trzydziestych na Sowieckiej Ukrainie. Okazało się, że ten młody Ukrainiec uciekł z Polski przez zieloną granicę do Rosji Sowieckiej i został rozstrzelany w roku 1937 w Charkowie jako „polski szpieg”. Dzięki pomocy genealoga z Ukrainy udało się dotrzeć do akt NKWD, liczących ponad 100 stron dotyczących

Środkowoeuropejskie Spotkania Genealogiczne to pierwsza tego typu inicjatywa w Polsce. Jaki jest główny cel konferencji?

Zacznę od tego, że nie chcemy konkurować z Brzegiem. Dobraliśmy termin tak, aby zainteresowani nie musieli się zastanawiać, gdzie jechać.

Cel jest dość prosty – chcemy łączyć genealogów i archiwistów ponad granicami. Liczymy na to, że kontakt osobisty da nową jakość w dostępie do źródeł i do wiedzy, jak w tych źródłach się poruszać. Skupiamy się na Europie Środkowej zdefiniowanej jako obszar

od Niemiec do Rosji. Ale w przyszłości chcemy sięgnąć nieco na południe.

Co innowacyjnego wprowadza ona do polskiej genealogii?

Na pewno chcemy, żeby nasza konferencja była – nazwijmy to patetycznie – międzynarodowa. Nastawiamy się na to, by znaczną część prelegentów stanowili goście zagraniczni. Chcemy nawiązać szersze kontakty ze środowiskami genealogicznymi i archiwami za granicą. Wielu genealogów z konieczności „przekracza granice” obecnej Polski. Dlatego współpraca i rozumienie, jak działa za granicą dostęp do źródeł, wydaje się bardzo ważne.

Jednocześnie zapewniamy symultaniczne tłumaczenie wykładów w języku obcym, co ułatwi dostęp do wiedzy dla osób, które nie są poliglotami. Nie możemy oczekiwać, że każdy będzie znał angielski, rosyjski i niemiecki, a w takich językach będą mówić prelegenci. To pociąga za sobą oczywiście większe koszty. W tym roku wszystko tłumaczymy na polski, ale w następnej edycji chcemy wprowadzić dodatkowo tłumaczenie na język angielski.

Na naszej konferencji przewidujemy dla prelegenta około jednej godziny. To dużo więcej niż standardowe 15-20 minut. Chcemy wejść w tematy głębiej i liczymy też na aktywne zadawanie pytań z sali.

Jakie na tę chwilę jest zainteresowanie konferencją?

Mogę powiedzieć, że zainteresowanie przekroczyło nasze oczekiwania. W krótkim czasie po otwarciu rejestracji osiągnęliśmy ponad 100 zgłoszeń, a pierwotnie założyliśmy taką liczbę uczestników jako maksymalną. Co ciekawe, będziemy mieli też słuchaczy z zagranicy. To bardzo nas cieszy i dobrze wróży na przyszłość.

Jak na wiadomość o konferencji zareagowali zaproszeni prelegenci?

Pozytywnie. Niektórzy bardzo pozytywnie. Co ciekawe sami prelegenci

proponowali innych ciekawych mówców. Pamiętajmy też, że wielu z nich ma na prawdę kawałek drogi do Warszawy. Ale widać wyraźnie, że jest potrzeba takiego forum.

Według jakiego klucza byli dobierani wykładowcy?

Naszym podstawowym celem było poruszenie na konferencji zagadnień dotyczących nie jednego, a kilku krajów Europy Środkowej. Są to miejsca, w których wielu polskich genealogów szuka swoich przodków.

W pierwszej kolejności nawiązaliśmy współpracę z AGOFF, niemieckim stowarzyszeniem zajmującym się poszukiwaniami na wschód od obecnej granicy Niemiec. To duża organizacja, a jej zainteresowania sięgają aż do Rosji.

W drugiej kolejności, ale jako równie ważne, chcieliśmy zaprezentować wyzwanie genealogii w krajach dawnego Związku Radzieckiego, stąd przedstawiciele archiwów Ukrainy i Litwy. Ale podkreślam, że chodzi nam o spojrzenie całościowe, nie tylko punkt widzenia Polaków na Kresach Wschodnich.

Wydają mi się, że wydarzenie to ma wymiar nie tylko genealogiczny, ale także międzynarodowy, żeby nie użyć słowa „polityczny”. Łączy bowiem kraje Europy Zachodniej z tymi wschodnimi.

I taki jest właśnie nasz cel. Wszyscy mamy wspólną misję – poszukiwania przodków i to nas łączy. Bardzo chcemy, żeby archiwiści z całego świata byli naszymi najlepszymi przyjaciółmi.

Czy Polska może stać się swoistym pośrednikiem pomiędzy archiwami państw zachodnich i wschodnich?

Polska jest dużym krajem, krajem granicznym Unii Europejskiej. Rozbiory ▣



FOT. ROMAN KRAFT ON UNSPLASH

Polskę podzieliły, ale paradoksalnie dzięki temu możemy być właśnie łącznikiem. Wielu z nas ma doświadczenia w poszukiwaniach we wszystkich krajach zaborczych. Idealny genealog powinien znać co najmniej polski, rosyjski, niemiecki, łacinę i angielski. Wśród nas są tacy genealodzy.

Czy konferencja będzie podłożem do szerszej współpracy pomiędzy poszczególnymi organizacjami czy archiwami?

Mam nadzieję, że zdecydowanie tak będzie. Mogę podać konkretny przykład: planujemy jako Warszawskie Towarzystwo

Genealogiczne mieć z AGOFF wspólny stolik informacyjny już w trakcie tegorocznej konferencji w Brzegu.

W jakim kontekście upatrywałby pan współdziałanie?

Osobiście liczę na dwa nurty współpracy. Pierwsze to współpraca stowarzyszeń genealogicznych, a drugie to dialog z archiwami, chociażby w kontekście upowszechniania informacji o dostępie do źródeł, ale też priorytetów digitalizacji.

Co wzajemnie mogą „dać” sobie kraje Europy Środkowo-Wschodniej

w kwestii poszukiwań genealogicznych?

Zacznijmy od pomocy i narzędzi. W każdym z krajów powstają bazy danych, wyszukiwarki, niektóre pomoce znane jedynie lokalnie znane. Polska jest potęgą w indeksach metrykalnych, a dla odmiany w Niemczech istnieje wiele pomocnych baz o innym charakterze np. listy strat z I wojny światowej *Ortsfamilienbuchy*. Również w Rosji widać rozwój baz związanych z losem żołnierzy, w tym najbardziej nas interesujących z okresu do I wojny światowej, kiedy to Polacy byli licznie powoływani do służby w wojsku carskim.

Jestem pewien, że z czasem przyjdzie pora na metawyszukiwarki, takie jak nasz skromny Geneszukacz, ale obejmujące wiele baz w różnych krajach. Na Szukaj w Archiwach są już dostępne dokumenty z archiwów zagranicznych.

Czy każdy kraj musi rozwijać swoje własne narzędzia do udostępniania skanów? Być może warto wykorzystać istniejące rozwiązania? Działa już podobny projekt europejski o nazwie *Matricula*. Co ciekawe udostępniają w nim skany metryk archiwa państwowe i kościelne!

Myślę, że rozwój genealogii wymaga kontaktów osobistych ponad

granicami, bo one pozwalają lepiej się zrozumieć i szukać dróg rozwoju.

Jaki skutek powinny odnieść Środkowoeuropejskie spotkania genealogiczne?

Z punktu widzenia uczestnika konferencji życzymy wszystkim wielu nowych odkryć. W tym roku zapraszamy szczególnie wszystkich szukających przodków na terenach, które należały niegdyś do Prus czy Niemiec oraz szukających na Litwie i Ukrainie.

Ale patrząc szerzej, z punktu widzenia genealogii w Europie, chcemy być

zaczynamy współpracy transgranicznej. Wierzę, że kontakt osobisty pozwoli na powstanie nowych inicjatyw genealogicznych. Chcemy naszą konferencję organizować corocznie.

Chcę w tym miejscu podziękować w imieniu Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że ta konferencja się odbędzie: Naczelnicy Dyrekcji Archiwów Państwowych, naszym przyjaciółom z AGOFF i *last but not least* współorganizatorowi konferencji Archiwum Państwowemu w Warszawie. ■

Program konferencji jest dostępny tutaj.



FOT. GENETKA, ALAN JAKMAN

**genealogiczny
kącik
satiryczny**

**zapoznaj się z ofertą
jedynego w Polsce sklepu
dla genealogów:**

«GenoGaleria»



losy przodków
TŁO HISTORYCZNE
polityka
GOSPODARKA
czyli historie

Z SZUFLADY
GENEALOGA



> dr Małgorzata Stępień

Bracia Paulin i Ksawery Siejanowscy: XIX-wieczni pocztowcy

W XIX wieku pocztowiec był prestiżowym i nieźle płatnym zawodem. Najpierw jednak trzeba było samemu w niego zainwestować, wpłacając wysoką kaucję. W mojej rodzinie służbą spod znaku pocztowej trąbki parało się kilka osób przez blisko sto lat.

Moi prastrzyjowie, bracia Siejanowscy, przyszli na świat w Czersku. Ich ojcem był tamtejszy organista Tomasz Siejanowski (1792-1841), a matką Konstancja Józefa z Laskowskich herbu Korab (1782-1838). Paulin Bonifacy Wiktor urodził się 3 marca 1820 roku, zaś Leopold Xawery Honorat 11 listopada 1821 roku. Troje innych dzieci Siejanowskich: Adam, Agata i Ludwik zmarło w niemowlęctwie.

Po śmierci ukochanej żony zrozpaczony Tomasz wraz z trzema synami – bo w 1828 roku urodził się jeszcze mój prapradziad Michał – opuścił Czersk

i zamieszkał w pobliskiej Górze Kalwarii, gdzie kupił kawałek ziemi. Zmarł trzy lata później: osierocił 13-letniego Michała, 20-letniego Ksawerego i 21-letniego Paulina. Starsi chłopcy byli już na tyle dorośli, by móc pracować i wykształcić najmłodszego brata w zawodzie nauczyciela.

Z dziejów poczty polskiej

Do XVI wieku polska poczta związana była z dworem królewskim: korespondencję władców dostarczali posłańcy, korzystający z podwód. Własne poczty utrzymywały klasztory, sądy, uniwersytety i miasta. Zamożni kupcy mieli instytucje posłańcze, kierowane przez faktorów.

Pocztę jako instytucję publiczną utworzył w 1558 roku Zygmunt II August, ustanawiając pierwsze stałe połączenie między Krakowem i Wenecją. Korespondencję przewozili posłańcy przy pomocy koni rozstawnych. W 1564 roku wydano pierwszą polską ordynację pocztową – *Uniwersał na podwody warszawskie* wraz z taryfami.

W 1620 roku sejm uchwalił konstytucję, na mocy której zaczęto tworzyć

> Piotr Michalowski „Dyliżans”



poczty partykularne. Pierwszy taki przywilej otrzymał Robert Bandinelli: przewoził przesyłki po Europie i utrzymywał stałe połączenie ze Lwowa do Warszawy, Torunia i Gdańska. Władysław IV Waza w 1647 roku wydał ordynację pocztową, która zniosła podwody na rzecz podatku pocztowego, tzw. kwadrupli, a jej usługi objęły całe społeczeństwo. Za Jana III Sobieskiego poczta królewska utrzymywała stacje i trakty pocztowe z Warszawy do Poznania, Gdańska, Wilna i Drezna oraz z Krakowa do Lwowa.

Gdy Stanisław August Poniatowski wydał *Uniwersał w sprawie poczty* (1764), jej zarząd objęła Dyrekcja Generalna Poczty J.K.M. Koronnych i Litewskich. Przesyłki dostarczali piesi i konni posłańcy, zwani kursorami lub pocztylionami. Listy przewożono pocztą zwykłą, tzw. ordynaryjną oraz tzw. sztafetami, czyli posłańcami umyślnymi. Zgodnie z *Zupełną taksą pocztową na listy*, od opłat zwolniono jedynie korespondencję wojskową i skarbową, Rady Nieustającej oraz niektórych zakonów. Po wydaniu *Instrukcji dla Ichmościów panów pocztmagistrów* (1764) stosowano urzędowe pieczęcie pocztowe odbijane w laku oraz tuszowe stemple nadawcze. Pieczęci używano do uwierzytelniania dokumentów pocztowych oraz zabezpieczania listów uszkodzonych w trakcie przewozu, zaś stemple do oznaczenia miejsc ich nadania.

Po trzecim rozbiore Polski pocztę organizowali zaborcy: w Księstwie Warszawskim Administratorem Generalnym Poczty mianowano Ignacego Zajączka. Jej funkcjonowanie określał *Regulamin pocztowy dla Księstwa Warszawskiego*, wydany przez księcia Fryderyka Augusta w 1808 roku. Działało tu ponad 250 pocztamtów i ekspedycji, a na 116 traktach kursowały poczty wozowe, kariolkowe i konne.

Każda placówka posiadała pieczęć urzędową z herbem Księstwa, którą, z użyciem laku, zabezpieczano worki pocztowe i dokumenty. Istniały także stemple o charakterze opłaty, odbijane tuszem na przesyłkach w po-



> Znaczek z warszawskim kasownikiem

granicznych urzędach pocztowych. W Księstwie opłaty espedycyjne obowiązywały adresata i zależały od odległości, na którą dostarczano przesyłkę.

W 1815 roku na ziemiach nowo powstałego Królestwa Polskiego powołano Dyrekcję Generalną Poczty. Wszystkie placówki podzielono na pocztamty, urzędy pocztowe, ekspedycje i stacje przepięgowe, czyli pocztalterie. Transport przesyłek odbywał się za pomocą poczt pieszych, konnych, wózkowych, sztafet i ekstrapoczt. W tutejszych placówkach używano lakowych i tuszowych pieczęci. Te stosowane w pocztamtach i urzędach pocztowych mieściły herb Królestwa, nazwę placówki i trąbkę pocztową. W ekspedycjach i pocztalteriach zamiast herbu widniała korona.

Instruktarzem dla *Offycjalistów Poczty w Królestwie Polskim* w 1817 roku wprowadzono stemple nadawcze: dwuwierszowe, odbijane w czerwonym tuszu dla pocztamtów i jednowierszowe, bez daty, odbijane w czarnym tuszu dla pozostałych placówek. Oprócz nich stosowano stemple kolistę jednoobródkowe i dwuobródkowe z nazwą miejscowości i datą lub miejscem na jej wpisanie, a także stemple owalne i wielokątne^[1].

Rząd Królestwa planował wznieszenie pocztamtów w całym kraju według jednakowego wzoru: w 1824 roku Franciszek Christiani opublikował zatwierdzone już projekty budynków stacyjnych.

Paulin zostaje pocztalterem

Przez kilka kolejnych lat po śmierci ojca Ksawery pełnił funkcję prywatnego oficjalisty w różnych majątkach, między innymi u senatora Józefa Aleksandra Morawskiego w Żdżarach oraz w Wilanowie, u radcy dworu hrabiego Augusta Potockiego. W międzyczasie ożenił się z Angelą Bogumiłą z Kurowickich herbu Lubicz (1822-1897) i doczekał potomków: bliźnięt Maksymiliana Józefa i Edwarda Konstantego (urodzonych i zmarłych w 1844 roku) oraz Władysława Andrzeja (1847) i Albiny (1849).

Z kolei Paulin – wedle oficjalnych dokumentów rządowych – do 1852 roku pracował jako *pocztalter* na placówce w Górze Kalwarii. Tak z niemiecka nazywano kierownika stacji przepięgowej, mającego w swym zarządzie konie i pojazdy pocztowe. Podlegał on *ekspedytorowi* poczty. Ekspedytorzy zarządzali wszystkimi niższymi od urzędów terenowymi placówkami pocztowymi w Królestwie: w latach 1815-1871 pracowało ich 874. Natomiast urzędami

> Akta narodzin braci: Paulina (1820) nr 34 oraz Ksawerego (1821) nr 83 Siejanowskich. Parafia Czersk

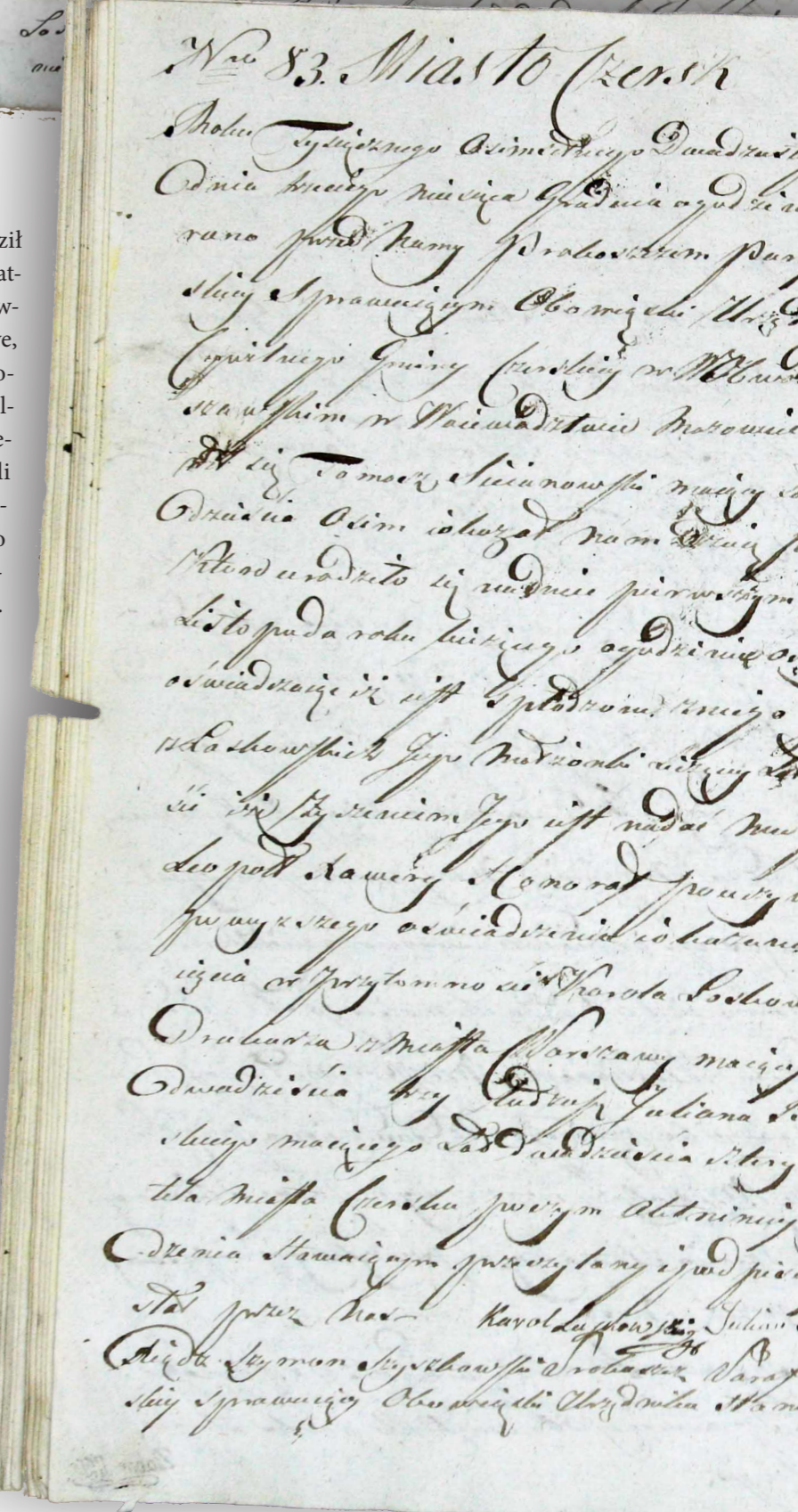
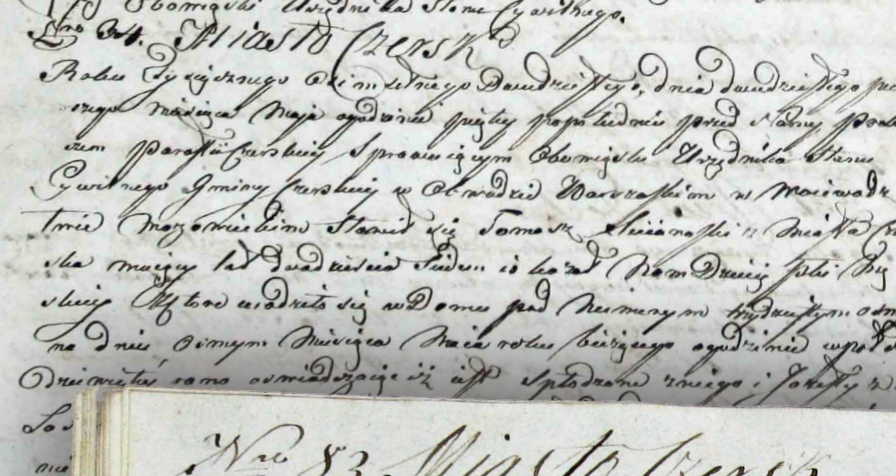
pocztowymi, znajdującymi się głównie w większych miastach, kierowali ich *naczelnicy*. Wraz z nimi ekspedytorzy jako członkowie kierownictwa pocztowego podlegali *dyrektorowi generalnemu*.

Do zawodu pocztowca zarekomendował i wprowadził Paulina prawdopodobnie jego kuzyn ze strony matki, Józef Laskowski, który w tym zawodzie na placówce w Mszczonowie przepracował aż 54 lata. Możliwe, że w ten sposób Paulin chciał uniknąć służby wojskowej w armii zaborcy. W czasach bowiem Królestwa Polskiego wszyscy urzędnicy pocztowi byli z niej zwolnieni. O posady starali się więc często ci, którzy nie chcieli iść „w kamasze”, pragnęli je zrzucić lub choćby tymczasowo zawiesić służbę. Na poczcie pracowało też sporo byłych wojskowych – zwłaszcza po upadku obu powstań, wysługujących ostatnie lata przed emeryturą. Przeważnie jednak zajmowali oni niższe stanowiska: pisarza, sekretarza, adiunkta, konduktora do przewozu lub konwojowania.

Górecka placówka, założona jeszcze w 1815 roku, miała średnią wielkość i zatrudniała ośmiu ekspedytorów. Jej zwierzchni zarząd mieścił się w Warszawie. A jak mogła wyglądać? „Stacja posiadała nie tylko pomieszczenia spedycyjne, ale i stajnię i wozownię, a nadto kuchnię i zajazd dla podróżnych, gdzie mogli przenocować. Stacje umeblowane były w kanapy, komody i lustra. Można było zamówić czterodaniowy obiad, zakąski, herbatę, kawę, wino i wódkę”. Stacje typowo pocztowe jedynie wówczas, gdy nie było w pobliżu karczmy lub zajazdu, nocowały swych pasażerów. Z dbałości o bezpieczeństwo kurierów i przesyłek^[2].

Przepisy, obowiązki, przywileje i... podstępny

W tym czasie urzędnicy pocztowi wywodzili się z dwóch stanów: mieszczaństwa (20 procent) i szlachty (80 procent). Niemal wszyscy z tej ostatniej sfery posiadali tytuł z czasów przedrozbiorowych lub Księstwa Warszawskiego. Nie wiadomo,



ilu urzędników poczty złożyło do Heroldii Królestwa Polskiego wnioski o legitymację szlachectwa, ale spośród 778 pracowników poczty posiadających ten tytuł, do chwili zakończenia działalności Heroldii w 1861 roku, 41 udowodniło przed nią swoje pochodzenie. Między nimi był właśnie Józef Laskowski, który przedstawił wymagane dowody posiadania przez swych antenatów dóbr ziemskich^[3].

Obejmując posadę na poczcie, urzędnicy powinni byli – choć nie zawsze musieli – zrezygnować z poprzedniej. Co czwarty dzierżył ją przez okres 5-9 lat. Znacznie mniejsza liczebnie grupa przepracowała w tym zawodzie 10-19 lat.

Kandydaci musieli spełniać różne wymogi formalne, materialne i etyczne. Określono je w rocie przysięgi,

z obowiązującymi procedurami, jak i ze sprzętem. Obowiązkowym wyposażeniem była m.in. trąbka. Pocztylion musiał umieć grać na niej komendy *Stój! Klusem! czy Stępa!*, ale i sygnalizować rodzaj poczty oraz w razie konieczności wszczynać alarm. Zarządy poczt wydawały nawet zbiory nut z sygnałami i ariami na trąbkę, którymi w trasie zabawiano podróżnych. Jednak w czasie powstań będący w trasie pocztylioni dawali rebeliantom sygnały o ruchach carskich wojsk. A ku pokrzepieniu ducha grali *Jeszcze Polska nie zginęła*^[4]...

Jeden Siejanowski w Miechowie, drugi w Górze

Od narodzin Albiny minęły dwa lata. Tymczasem jej wuj, 32-letni Paulin, który był kawalerem, otrzymał

Ekspedytor musiał wpłacić 180 rubli kaucji

przepisach prawnych, administracyjnych, gospodarczych i finansowych. Urzędnicy pocztowi, podobnie jak administracyjni, składali uroczyste, pisemne ślubowanie. Wymagała go *Ustawa o służbie cywilnej w Królestwie Polskim* z 1859 roku, a obowiązywało ono do 1871 roku. Przysięgę ponawiano także po powrocie do pracy po dłuższej przerwie.

Pracownicy placówek pocztowych musieli zapoznać się zarówno

propozycję nadzorowania placówki pocztowej w Miechowie, w powiecie olkuskim. Tam jako *pocztalter* podlegał naczelnikowi Romanowi Bertholdi z Urzędu Pocztowego w Kielcach^[5].

Wakujące stanowisko po bracie postanowił objąć Ksawery. Ta praca z pewnością była bardziej stabilna i lepiej płatna, niż posada zarządcy dóbr, a ponadto jako państwowy etat zapewniała emeryturę. Ksawery wrócił więc z Wilanowa do Góry Kalwarii.



> Pochtalterie sprzedaż i dzierżawa, Kurier Warszawski nr 1 z 1 stycznia 1875 roku

Niedługo potem zjawił się w Warszawie wraz z ciężarną żoną, aby w centrali poczty załatwić formalności. Nawiązanie stosunku pracy nastąpiło bowiem poprzez akt nominacji. Władze określały zakres obowiązków, kompetencje i procedury podczas służby, a często i poza nią. Kandydaci winni byli również spełniać inne kryteria, jak obywatelstwo, wiek i „moralna rękojmia”.

Przed wszystkim jednak wstępujący na służbę pocztową musieli dysponować pewnym kapitałem, gdyż przy obejmowaniu urzędu wpłacali kaucję. Miała ona zabezpieczyć władze poczty przed ich nieuczciwością. Jej wysokość określało zajmowane stanowisko. Ekspedytorzy w latach 40. i 50. depowali po 180 srebrnych rubli, czyli równowartość ich czteroletniego wynagrodzenia. Z kolei naczelnik urzędu wpłacał do Kasy Pocztowej 900 rubli – swój półtoraroczny dochód. Jak łatwo obliczyć, ekspedytor zarabiał wówczas miesięcznie 3 ruble i 75 kopiejek, natomiast naczelnik urzędu 50 rubli. Różnica była więc kolosalna!

Jednak do czasu, gdy na poczcie pracowali Paulin i Ksawery, kwestia kaucji nie była formalnie uregulowana: nastąpiło to dopiero w 1861 roku.

Można było ją składać w gotówce, listach zastawnych lub papierach wartościowych. W wyjątkowych przypadkach Zarząd Okręgu Pocztowego mógł przyjąć zastaw hipoteczny lub też – w przypadku sekretarzy poczt – miesięczne raty w wysokości jednej czwartej pobieranej przez nich pensji.

I właśnie w stolicy, w trakcie załatwiania tych formalności, zapewne przedwcześnie, na świat przyszedł kolejny syn Ksawerego, Jan Stanisław. Poród nastąpił 19 grudnia 1851 roku w mieszkaniu przy ul. Dziekanka nr 2668, gdzie Siejanowscy „tymczasownie bawili”. Kamienica należała do Józefa Rezlera, a zamieszkiwali w niej m.in. dwaj „konduktorzy poczty”: Michał Nowakowski i Tomasz Roszkowski^[6]. Świadcami narodzin zostali Warszawiaczy Błażej Stancelewicz i Wojciech Jaskułoski, zaś rodzicami chrzestnymi ks. Piotr Męczyński – wikariusz przy Parafii Panny Maryi wraz z Marianą Majerską. Chrzest chłopca odbył się siedem tygodni później, bo 12 lutego 1852 roku w kościele Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. W akcie tym zaznaczono, że jego „spóźnione spisanie nastąpiło dla zatrudnienia” Ksawerego jako *pocztaltera*^[7].

Pocztowe dole i niedole

Tym sposobem Ksawery po powrocie do domu w Górze Kalwarii podjął pracę „ekspedytora”. W górskich

dokumentach widnieje informacja, iż tamtejszy „ogród poddominikański wydzierżawił kierownik stacji pocztowej Siejanowski”^[8]. Nie wiadomo jednak, czy chodzi tu o Ksawerego, czy Paulina. Być może planowano tam postawić stajnię i wozownie: podróż dyliżansem z Warszawy do Góry Kalwarii trwała ponad siedem godzin^[9].

Poczta polska dysponowała powozami, mającymi 9, 12 lub 13 miejsc. Od 1830 roku miejsce w dyliżansie zaczęto określać na bilecie „miejscówką”: najlepsze były przy oknach, najgorsze na koźle obok pocztyliona, czy nawet w wozach dodatkowych. Mimo to cena biletu była jednakowa i zależała jedynie od wagi bagażu: gdy nie przekraczała ona 50 funtów, czyli 22,5 kg, bilet kosztował 1,15 złp. za milę. Za cięższe pakunki wymagano dopłaty. Prawo pocztowe uwzględniało też tzw. milę królewską, czyli strefę wokół większych miast – za przejazd przez nią wносиło się wyższe opłaty. Zezwolono też wówczas na kupno biletu na całą trasę: wcześniej trzeba było opłacać ją odcinkami, od poczty do poczty.

Do dyliżansu można było wsiadać i zeń wysiadać tylko na stacjach pocztowych. Podróż odbywała się etapami, które dyktowała konieczność wymiany koni. Zgodnie z przepisami musiała ona być wykonana w określonym czasie, inaczej poczmistrzowi groziły kary. Gdy jednak do stacji pocztowej zjeżdżało kilka dyliżansów naraz, konie trzeba było pożyczać od okolicznych mieszkańców.

Przepisy określały też dopuszczalną prędkość podróżowania: 7,5-10 km na godzinę, a później 18. Planowano także przerwy na posiłki, zazwyczaj półgodzinne na śniadania i godzinne na obiady. Posiłki i odpoczynek zapewniały podróżnym stacje pocztowe: w Królestwie było ich 153. Urządzano je w stolicach województw, większych miastach i miejscowościach przygranicznych. W mniejszych miasteczkach lokalizowano je przy rynku, zaś w dużych na peryferiach. Początkowo

> Dawny dyliżans pocztowy znajdujący się w Muzeum w Galowicach



Kolejną córką Janickich była Maria Franciszka^[20]. Dziewczynka urodziła się 5 września 1882 roku, o czym zawiadomił księdza szczęśliwy ojciec wraz ze świadkami – warszawskimi „urzędnikami pocztowymi”: Franciszkiem Janickim i Antonim Laskowskim.

Następna dziewczynka – Władysława Ksawera, przyszła na świat 1 grudnia 1885 roku, ale akt chrztu, „z opóźnieniem z woli rodziców” sporządzono w pobliskim kościele Św. Andrzeja przy ul. Chłodnej w połowie stycznia 1886 roku^[21]. Świadcami byli Stanisław Siejanowski i Franciszek Janicki, „właściciele zakładów złotniczych”, zamieszkałi w Warszawie. Niestety, pół roku później, 13 maja 1886 roku zmarła^[22]. Jej zgon poświadczyli Warszawiaczy: kurier pocztowy Aleksander Pisanka i służący Tomasz Matysiak.

Trzy lata później, 13 stycznia 1889 roku, rodzi się Wanda Stefania^[23]. Jan jest tu nazwany „urzędnikiem pocztowym”, zamieszkałym w Warszawie przy ulicy Grzybowskiej nr 1034. Świadcami byli „urzędnik sądowy” Jakub Guranowski i „urzędnik pocztowy” Franciszek Janicki.

Ostatnia córka, Stefania, przychodzi na świat 9 czerwca 1893 roku^[24]. Jej 43-letni ojciec jest już wówczas „Naczelnikiem Urzędu Pocztowego”. Świadcami są także pocztowcy: emeryt Julian Sokolnicki i urzędnik Franciszek Janicki.

Jednocześnie w roku narodzin Stefani, jej najstarsza siostra – 20-letnia Eugenia wyszła za mąż. Ślub odbył się 9 września 1890 roku o jedenastej rano w kościele w Lipiu^[25] – malowniczym majątku ziemskim jej ciotki Marianny z Siejanowskich i Feliksa Fiedorowicza. Wybrankiem Eugeni została 34-letni Jan Zwierz – prywatny oficjalista, także z Warszawy. Urodził się w Transborze, pow. nowolipski, a jego rodzicami byli

> Piotr Michalowski, „Konny pocztylion”

Benedykt Zwierz i nieżyjąca Marianna ze Świechów. Niepełnoletniej Eugenii ojciec – „urzędnik Warszawskiej Kancelarii Pocztowej” – udzielił słownego pozwolenia.

Niestety, nie odnalazłam jeszcze daty śmierci Jana. Na pewno jednak pracował w zawodzie pocztowca co najmniej ćwierć wieku. Jego żona Albina odeszła 8 marca 1937 roku w Warszawie, w wieku 88 lat^[26]. Dalsze losy ich córek nie są mi znane.

Wspomniany syn Ksawerego – Władysław, który właśnie w urzędzie pocztowym ojca jako nastolatek poznał inicjatora powstania listopadowego, płk Piotra Wysockiego, kilkanaście lat później został jego lekarzem. Ale to już zupełnie inna historia... **M**

Autorka prosi o kontakt wszystkich, którzy mają informacje o bohaterach oraz innych osobach, wymienionych w artykule: mstepien11@op.pl.

Dziękuję dr Tomaszowi Sumie – autorowi przytaczanych tu opracowań o XIX-wiecznych pocztowcach – za inspirującą wymianę maili.

Źródła:

^[1] *Historia znaczków pocztowych na ziemiach polskich*, link,

^[2] M. Denys, *Głos trąbki i turkot powozu*, „Na przykład”, nr 34, 1996, [dostęp: 01.06.2019], link,

^[3] T. Suma, *Urzednicy pocztowi Królestwa Polskiego 1815-1871. Charakterystyka zbiorowości*, „Przegląd Historyczny” 98/2 2007, s. 215-229,

^[4] M. Denus, *Głos...* op. cit.,

^[5] *Rocznik Urzędowy 1850-1859; Rocznik urzędowy*

obejmujący spis naczelnych władz Cesarstwa oraz wszystkich władz i urzędników Królestwa Polskiego na rok 1850-1855 i 1857 oraz 1856 (s. 129), 1858 (s. 295), 1859 (s.297); CZP 1858, nr 3, s. 8,
^[6] *Skorowidz mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854*, link,
^[7] Akt urodzenia (dalej AU) nr 129, rok 1852, Warszawa,
^[8] *Góra Kalwaria – garnizon rosyjski 1819-1914*, cz. 1, link,

^[9] R. Matyjas, *Tradycja Mazowska. Powiat grójecki. Przewodnik subiektywny*, s. 35,

^[10] M. Karpińska, *Dyliżansem przez Kongresówkę*, „Mówią Wieki”, link,

^[11] T. Suma, *Słownik biograficzny urzędników pocztowych w Królestwie Polskim 1815-1871*, Warszawa 2006, s. 255-256; 336, 363,

^[12] AU nr 44, rok 1858, Góra Kalwaria,

^[13] „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej” Nr 4 z 10/22 stycznia 1859 r., s. 36; link,

^[14] Akt małżeństwa (dalej AM) nr 6, rok 1872, Góra Kalwaria,

^[15] AU nr 137, rok 1849, Bądkowo,

^[16] Zaświadczenie Administratora Parafii Piaseczno o zapowiedziach ślubu A. Siejanowskiej i J. Janickiego z 31 sierpnia 1872 r.,

^[17] Zaświadczenie nr 7460 z Warszawskiego Gubernialnego Urzędu Pocztowego, wydane 21 czerwca 1872 do Aktu z księgi Małżeństw nr 6, 1872, Góra Kalwaria,

^[18] AU nr 60, rok 1873, Grójec,

^[19] *Dyliżans*, link,

^[20] AU nr 449, rok 1882, Warszawa,

^[21] AU nr 30, rok 1886, Warszawa,

^[22] Akt zgonu (dalej AZ) nr 266, rok 1886, Warszawa,

^[23] AU nr 246, rok 1889, Warszawa,

^[24] AU nr 1045, rok 1893, Warszawa,

^[25] AM nr 9, rok 1893, Lipie,

^[26] „Kurier Warszawski”, wyd. wieczorne, R. 117, 1937, nr 68, s. 9, link.



> Alan Jakman

Rozprawa o separację. Akta sądowe w służbie genealogii

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Dokumenty sądów różnych instancji, bez względu na okres, w którym zostały wytworzone, mogą być niezwykle przydatne w poszukiwaniach rodzinnych. Wśród akt znajdziemy opis wydarzeń i przyczynę zaistniałego sporu. Ciekawe dla genealoga mogą być dokumenty rozwodowe i separacyjne.

Przykładem sprawy o separację od stołu i łoża jest małżeństwo S. z Krzeszowa, których rozprawa toczyła się w wadowickim sądzie okręgowym. W grudniu 1935 roku adwokat Schreckinger w imieniu powódki Eleonory S. wniósł wobec Franciszki Karola S. – rzeźnika z Suchej Beskidzkiej – pozew o rozdział małżeństwa.

W pozwie zapisano, że powódka 6 lutego 1929 roku zawarła związek małżeński w kościele parafialnym w Krzeszowie w obrządku rzymskokatolickim. W trakcie trwania związku urodziła mężowi dwoje dzieci: Mariana Karola i Leona Bolesława. Do akt sprawy dołączono odpis metryki ślubu.

Dalsze informacje zawarte w dokumentacji sądowej są niezwykle interesujące dla historyka rodzinnego. Okazuje się, że pozwany Franciszek Karol S. po „jakimś czasie” od zawarcia małżeństwa wyjechał do Francji. Po powrocie

z emigracji zaczął znieważać słownie żonę, wszczynał awantury, a w 1932 roku wyprowadził się z domu. Przestał też troszczyć się o rodzinę, przez co Eleonora była zmuszona do podjęcia pracy służącej w Bielsku. Świadkowie zeznali też, że pozwany odgrażał się żonie, że ją zabije.

Do wniosku o separację dołączono także zaświadczenie zarządu gminnego w Stryżawie w powiecie żywieckim poświadczające, że Eleonora S. żyła w związku małżeńskim w Krzeszowie do 16 września 1931. Wobec powyższego powódka wniosła o rozdział od stołu i łoża z winy pozwanego. Poprosiła również, by rozprawa sądowa była przeprowadzona bez jej obecności, o wydanie wyroku zaocznego, jeśli pozwany się nie stawi na rozprawie, a także o nadanie wyrokowi rygoru natychmiastowej wykonywalności.

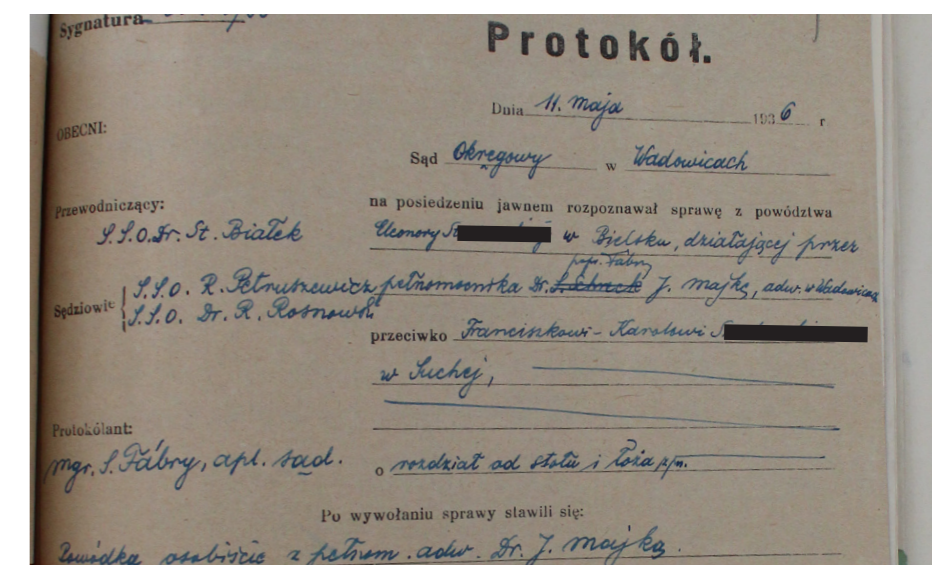
Zeznania świadków

Wadowicki sąd, ustosunkowując się do wniosku Eleonory S., wezwał obie strony do stawienia się w trzech wyznaczonych terminach, by dopełnić formalności związanych z trzykrotnym usiłowaniem pojednania małżonków. W przypadku, gdy powódka nie stawi się w wyznaczonym terminie, sąd uzna do za odstąpienie od pozwu.

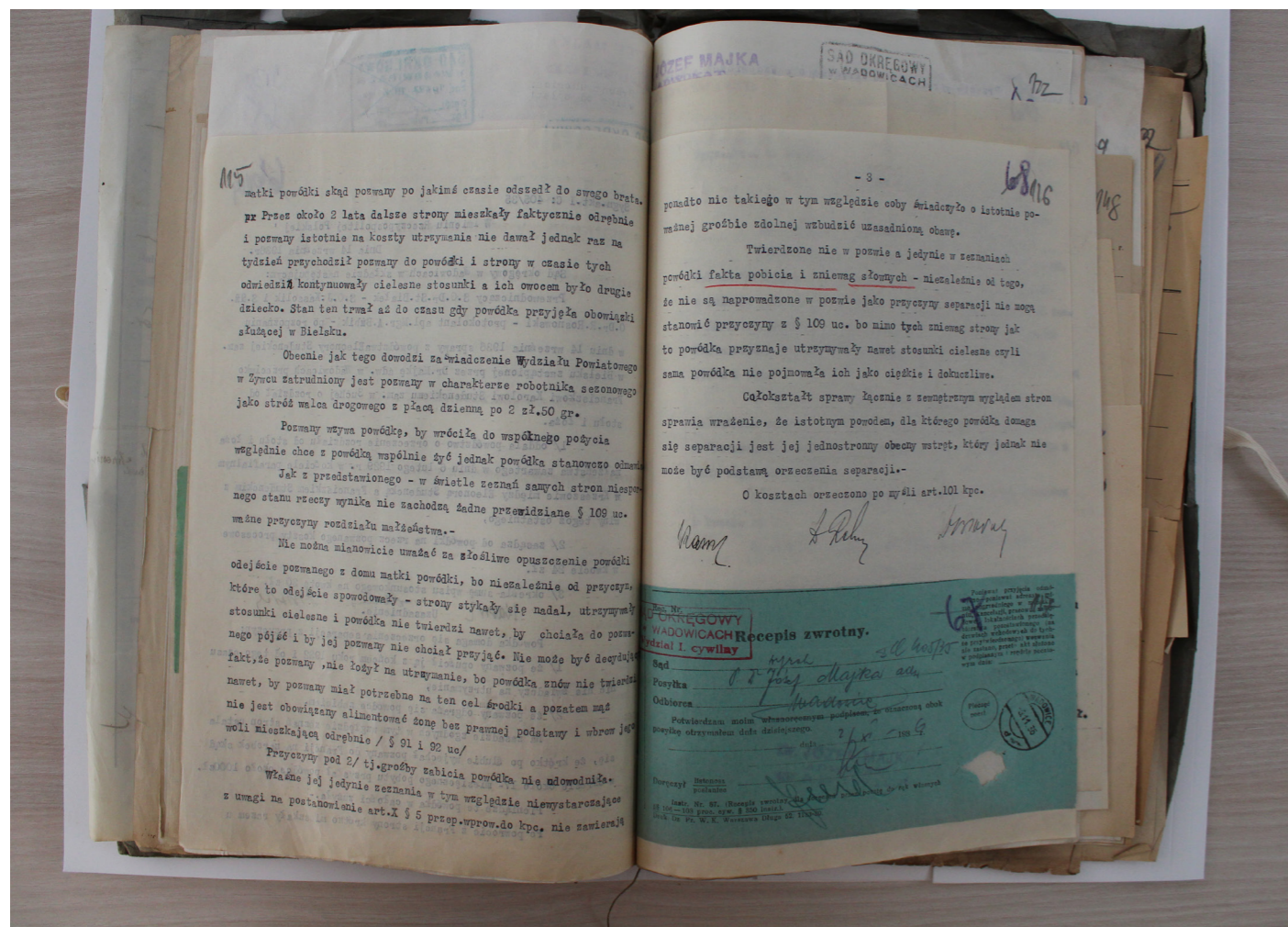
11 maja 1936 roku doszło do rozprawy sądowej. Mimo próśb Eleonory, zarówno ona, jak i jej mąż musieli stawić się osobiście. Protokół Fabry odnotował, że strona powodowa wniosła o alimenty od pozwanego na rzecz Eleonory S. w wysokości 30 złotych z prawnymi odsetkami zwłoki od dnia wniesienia pozwu.

Całkiem innego zdania był Franciszek S. Zeznał bowiem, że z żoną chce żyć. Przyznał, że od marca 1929 roku do listopada 1930 przebywał we Francji i w tym okresie przesłał żonie 1 000 złotych. Potwierdził również, że po ok. 18 miesiącach po powrocie odszedł od żony, bowiem koresponduje w sposób niewłaściwy z pewnym mężczyzną, a nadto z powodu zaostrego stosunku z matką powódki. Pozwany zeznał również, że namawiał żonę, aby wyprowadziła się razem z nim z domu jej rodziców, którzy mieli być przyczyną kłótni pomiędzy małżonkami. Na koniec powiedział także, że w każdej chwili jest gotowy, by przyjąć żonę do wspólnego mieszkania.

W sprawie zeznania złożyli także liczni świadkowie. Jednym z nich była Agnieszka C. – córka Jakuba i Marianny, mająca 50 lat, gospodyni, ciotka powódki. Kobieta potwierdziła, że



FOT. ALAN JAKMAN



z opowieści wie, że małżonkowie nie żyli ze sobą najlepiej, ale nigdy nie sły-szała, by Franciszek S. groził żonie śmiercią.

Drugim świadkiem była Anna K. – córka Jakuba i Marianny, mająca 50 lat, matka powódki Eleonory, a teściowa pozwanego Franciszka. Kobieta potwierdziła zeznania córki, dodając, że mężczyzna znieważał nie tylko żonę, ale także i ją. Powodem zaś kłótni pomiędzy teściami a zięciem miała być kwestia przepisania majątku na małżeństwo S., na co nie zgadzała się zeznająca Anna K. *Obawiałam się, że pozwany majątek roztrwoni, gdyż jak go poznałam, jest on do tego zdolny* – powiedziała kobieta. Podczas kolejnego przesłuchania świadek zeznała, że już na drugi dzień po ślubie Franciszek S. żądał rozwodu od jej córki. Gdy ta

pojechała na służbę do Bielska, nachodził ją i żądał zgody na rozwód. Kiedy Eleonora w końcu uległa, mężczyzna zażądał 5 000 złotych za podpis dokumentów separacyjnych.

Na trzeciego świadka powołano sąsiadkę – 34-letnią Jadwigę K., która rzuciła nowe światło na sprawę. Okazuje się, że przed około 5 latami – czyli w roku 1931 – w czasie manewrów w domu Eleonory mieszkało dwóch wojskowych, którym kobieta przygotowywała posiłki. Podoficerowie wysyłali do młodej mężatki listy. Ich treść ani kontekst nie był jednak znany gospodyni. Jednocześnie potwierdziła, że Franciszek po powrocie z Francji wszczywał liczne awantury, a nawet gonił żonę i teściową z siekierą. Pewnego razu rzucił nią w kierunku Eleonory tak mocno, że wbiła się w podłogę. Ostatecznie

stosunki rodzinne miały pogorszyć się, gdy teściowa odmówiła przepisania majątku na małżeństwo S.

Uzasadnienie wyroku

14 września 1936 roku, po przesłuchaniach, sędzia Białek w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej po rozpoznaniu sprawy z powództwa Eleonory S. oddalił orzeczenie rozdziału od stołu i łóża z winy Franciszka, a także zasądził od powódki na rzecz pozwanego koszty procesowe w wysokości 24 złotych.

W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził, że powódka wydała wszystkie pieniądze, jakie Franciszek S. wysłał jej z Francji. Istotnie jednak nie dawał na utrzymanie rodziny w momencie, gdy wyprowadził się z domu, ale *raz na tydzień przychodził pozwany do powódki.*

Podczas tych spotkań dochodziło do stosunków cielesnych, a *ich owocem było drugie dziecko.* Sytuacja ta miała trwać aż do momentu, gdy kobieta podjęła pracę w Bielsku.

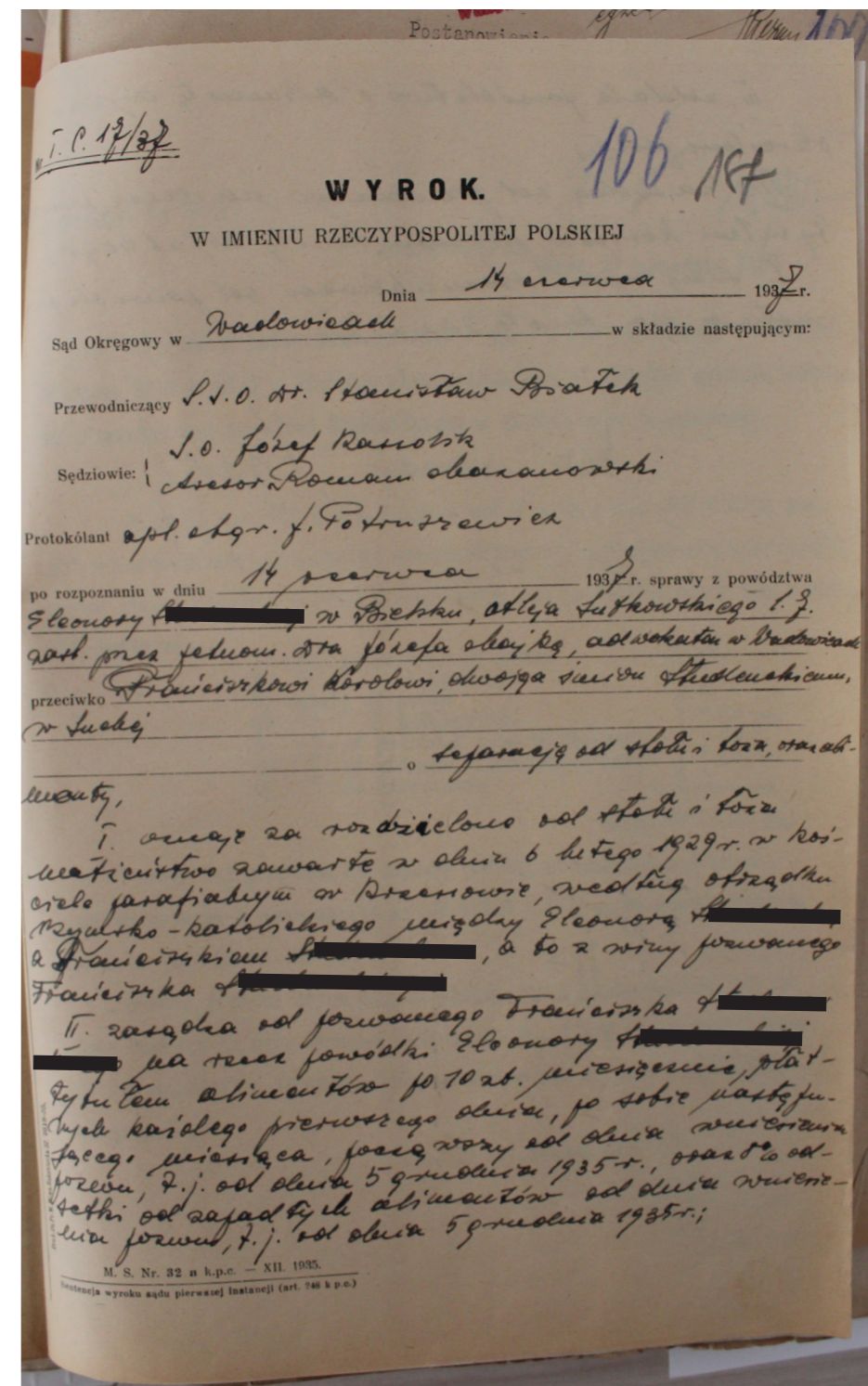
Sąd podkreślił również, że pozwany zwywał Eleonorę do powrotu do domu i wspólnego życia, lecz ta stanowczo odmówiła. W świetle prawa więc nie zachodzą żadne ważne przyczyny rozdziału małżeństwa. Dla sądu fakt niemieszkania razem i licznych awantur nie miał większego znaczenia ze względu na częste kontakty małżonków. W podsumowaniu stwierdzono, że *całokształt sprawy łącznie z zewnętrznym wyglądem stron sprawia wrażenie, że istotnym powodem, dla którego powódka domaga się separacji, jest jej jednostronny obecny wstręt, który jednak nie może być podstawą orzeczenia separacji.*

Apelacja do Krakowa

Od wyroku powódka wniosła apelację do krakowskiego sądu. Ten przychylił się do argumentacji Eleonory S. i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia przez sąd okręgowy w Wadowicach.

Kolejna rozprawa miała miejsce

8 lutego 1937 roku. W imieniu powódki stawił się osobiście adwokat dr Majka, zaś strona pozwana była nieobecna. Sąd przesłuchał kolejnych dwóch świadków i 14 czerwca tego samego roku ogłosił wyrok. Tym razem był on przychylny dla Eleonory S. Sąd uznał, że małżeństwo zawarte 6 lutego 1929 roku zostaje rozdzielone od stołu i łóża, a od Franciszka S., uznanego za winnego rozpadowi małżeństwa, zasądza na rzecz powódki tytułem alimentów po 10 złotych miesięcznie płatnych każdego pierwszego dnia miesiąca. Pozwany miał również zapłacić zaległe odsetki naliczone od grudnia 1935 roku.



Ta przykładowa sprawa pokazuje, jak wiele istotnych informacji, których nie znajdziemy na pewno w aktach metrykalnych, może znajdować się w dokumentacji sądowej dotyczącej separacji i rozwodów. Zeznania świadków pokazują nie tylko ich zażyłość ze stronami postępowania, ale także obraz sytuacji i codzienne życie naszych przodków.

Warto więc prześledzić sprawy sądowe dotyczące mieszkańców interesującej nas wsi. Kto wie, czy któryś z naszych krewnych nie był świadkiem? Do akt procesowych bardzo często dołączano różnego rodzaju załączniki, jak choćby odpisy akt metrykalnych, zaświadczenia z różnych urzędów, policji czy zakładów pracy. ■

> Aleksandra Szafrńska-Dolewska

Historia majątku w Walichnowach

Walichnowy to niewielka wieś w województwie łódzkim (pow. wierszowski, gm. Sokolniki). W związku z tym, że na węźle drogowym „Wieluń” krzyżują się w niej dwie drogi krajowe (droga ekspresowa S8: Wrocław – Walichnowy – Łódź – Warszawa – Białystok i droga krajowa nr 74 relacji: S8 – Wieluń – Kielce – Zamość – granica państwa), to liczni podróżujący przejeżdżają tuż obok okazałego pałacu, położonego w rozległym parku.

Walichnowy to wieś o średniowiecznej metryce. Jak podaje *Liber beneficiorum...* Jana Łaskiego wieś nazywana była też Walknowy. Była gniazdem rodu Walknowskich albo Walichnowskich-Wierszów, którzy wywodzili się z Wierszowa. Z rodziny tej pochodziło wielu zasłużonych dla okolicy osób – chorąży Wierusz z Kowali, Walichnowych i Olewina (1487), pisarz ziemski Ambroży Wierusz z Walichnowych (1516-1543), sędziowie – Bieniasz vel Benedykt z Walichnowych (1464-1487), Mikołaj Wierusz z Walichnowych i Białej (1488-1498) i Jan Wierusz z Walichnowych (1500-1503, bez tytułu występował jeszcze w 1499 roku) oraz wojscy – Benedykt Wierusz (1543-1555) i Stanisław Walknowski vel Walichnowscy (1687-1703).

Budowniczy kościoła

W 1723 roku jako właściciel części wsi występuje Paweł Załuskowski, syn

Aleksandra i Marianny Szczypierskiej, podcaży kaliski. Wybudował on w Walichnowach nowy drewniany kościół w miejscu poprzedniego zniszczonego. Konsekwował go 11 listopada 1723 roku sufragan gnieźnieński Franciszek Kraszkowski. W 1725 roku wymieniany jako właściciel majątku jest Stanisław Myszkowski, spokrewniony prawdopodobnie z Myszkowskimi z Galewic. Urodził się on około 1680, a zmarł po 1725 roku.

W rękach Nieszkowskich

W drugiej połowie XVIII wieku część wsi Walichnowy stała się własnością Nieszkowskich herbu Kościeszka z Wielkopolski. Pierwszym właścicielem majątku z tego rodu był Stanisław Nieszkowski, porucznik wojsk koronnych w latach 1722-1725. Urodził się około 1690 roku. 9 września 1717 roku w Woli poślubił Zofię Annę Suchodolską, która

urodziła mu pięcioro dzieci – Teodora Stanisława (ur. w 1718 roku), Bogusława (ur. w 1720 roku), Zofię Eleonorę (ur. w 1722 roku), Ludwikę Annę (ur. w 1725 roku) i Karola Andrzeja (ur.

w 1728 roku). Stanisław zmarł w 1736 roku i został pochowany w Żychlinie, a Walichnowy przejął po nim syn Bogusław, łowczy ostrzeszowski. Poza Walichnowami posiadał jeszcze Kąty w ziemi wieluńskiej. W 1758 roku

jego żoną została Zofia Anna Kur-natowska – córka Aleksandra, dziewczica Bodzewa i Joanny Mielęckiej. Małżonkowie doczekali się czwórki dzieci – Aleksandra Krzysztofa (ur. w 1760 roku, późniejszego chorążego

i porucznika wojsk pruskich), Ludwiki Anny (ur. w 1763 roku), Konstantego Dobrogosta (ur. w 1763 roku) i Joanny Bogumiły (ur. w 1765 roku). Zofia zmarła między 1763 a 1773 rokiem. Po zmarłym około 1773 roku



FOT. ALEKSANDRA SZAFRŃSKA-DOLEWSKA

Bogusławie, Walichnowy przeszły na jego syna Konstantego Dobrogosta Nieszkowskiego, który 7 października 1787 roku w Łaszczynej Woli ożenił się z Wiktorią Piotrowską. Mieli przynajmniej trzech synów – Augusta Krzysztofa (ur. w 1787 roku), Samuela Aleksandra (ur. w 1788 roku) i Karola Andrzeja (ur. w 1789 roku). Konstanty

Augusta Witolda (ur. w 1828 roku) i Tytusa (ur. w 1834 roku).

W 1843 roku August Nieszkowski rozpoczął przebudowę pałacu w Walichnowach i nadał mu charakter rezydencji w stylu klasycystycznym. Był to czas szczególnej świetności rodu Nieszkowskich i miejscowości Walichnowy. Po

rozległości 22 włuk 13 morg 226 prkt. miary nowopolskiej. Sukcesorami Idziego byli Jan Gwalbert Karśnicki i Julia Urszula z Karśnickich Stadnicka.



> Nekrolog Melanii Nieszkowskiej, Dziennik Poznański z 1886 roku

Skutki polowań na wróble

Przynajmniej od 1862 roku majątek w Walichnowach należał do Józefa Hipolita Rubacha herbu Rubach. Z pierwszą, nieznaną z imienia i nazwiska żoną, miał jednego syna – Lucjana (ur. w 1876 roku). Drugą żoną Józefa została Lucyna Gładysz, z którą w 1862 roku doczekał się bliźniaków – Mateusza Napoleona i Józefa Stanisława. Niestety rodzice nie długo nacieszyli się potomstwem – Józef zmarł krótko po urodzeniu, zaś Mateusz w wieku 6 lat. W 1861 roku Rubach został wybrany do rady powiatowej powiatu wieluńskiego. W 1873 roku gazety napisały, że (...) w majątku Walichnowy, należącym do pana Rubacha, zdarzył się smutny wypadek. Dwóch chłopców synów strycharza, jeden lat 11, drugi

8 liczący, wybrało się wieczorną porą ze świecą do obory, w celu wybierania wróbli i przez nieostrożność wznieci tam pożar, sami zaś strwożeni ogniem, schowali się pod siano, skutkiem czego zostali spaleni na węgiel.

kościola coraz więcej odczuwać się dawał. 11 stycznia 1877 roku poświęcono nowy kościół. W jego budowie duże zasługi miał (...) Rubacha, który wszystką cegłę potrzebną do wzniesienia obszernych murów kościelnych, bramy i dzwonnicy podarował, jako też kopuły do ozdoby dachu zakupił i zadeklarował się dobrowolnie dać cegłę, drzewo i pokrycie dachówką na nową murowaną plebanię.

W 1888 roku dobra Walichnowy składały się z folwarków Walichnowy, Maksymów i Wiktorów, rozległych na 2288 mórg. Folwark Walichnowy składał się z 606 mórg gruntów ornych i ogrodów, 142 mórg łąk, 23 mórg pastwisk, 553 mórg lasów i 29 mórg nieużytków. Znajdowało się w nim 19 murowanych budynków i 3 drewniane. W folwarku Maksymów było 598 mórg gruntów ornych i ogrodów, 1 morga łąki, 88 mórg pastwisk, 12 mórg nieużytków oraz 2 budynki murowane i 4 drewniane. Folwark Wiktorów to 219 mórg gruntów ornych i ogrodów, 14 mórg lasów, 4 morgi nieużytków, 2 budynki murowane i 3 drewniane.

Józef Rubach zmarł w Walichnowach w 1897 roku w wieku 73 lat.

W 1896 roku właścicielem majątku w Walichnowach był już Włodzimierz Kręski. Prasa pisała wówczas o polowaniu, które odbyło się (...)

w Walichnowach u p. Włodzimierza Kręskiego. Od godz. 11 do godz. 4-jej w 15 korłach 12 myśliwych ubiło 95 zajęcy i 6 kuropatw.

Żoną Włodzimierza była Emilia Rubach, spokrewniona z Józefem Rubachem. Emilia prawdopodobnie była już wcześniej zamężna z Julianem Borowskim, któremu urodziła troje dzieci. Także z Włodzimierzem doczekała się liczego potomstwa – Józefa Włodzimierza (ur. w 1889 roku), Włodzimierza Kazimierza (ur. w 1891 roku), Kazimierza (ur. w 1892 roku), Wandy Zofii (ur. w 1894 roku), Tadeusza Stanisława (ur. w 1895 roku) i Stanisława Edwarda (ur. w 1895 roku). Emilia zmarła w 1904 roku w Zakopanem, jej zwłoki sprowadzono do Walichnowów.

W 1903 roku na skutek ulew i powodzi (...) w p. wieluńskim woda poczyniła również ogromne spustoszenia, szczególnie w majątkach: Teklin, Biała Rządowa, Biała Szlachecka, Wiktorów, Plakoń, Łyskornia, Walichnowy i Sokolniki; musiało tu nastąpić oberwanie się chmury. Kręski włączył się w pomoc powodzianom i został zatwierdzony do zbierania i rozdziału ofiar pomiędzy ludnością dotkniętą klęską powodzi

> Nekrolog Włodzimierza Kręskiego, Kurjer Warszawski z 1918 rok



FOT. E-BUW (2)

Wielki pożar był wywołany przez... wróble!

zmarł w grudniu 1790 roku, mając zaledwie 27 lat. W 1792 roku Wiktoria wyszła po raz drugi za mąż, za Ludwika Malickiego.

Majątek po Konstantym objął syn August Krzysztof Nieszkowski, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. W 1817 roku poślubił on w parafii Mariackiej w Krakowie Wiktorię Aleksandrę Annę Kępińską herbu Niesobia, córkę Karola Michała i Zuzanny Karoliny Żeleńskiej herbu Ciołek. Małżonkowie doczekali się liczego potomstwa – Karoliny Marcjanny Olimpiii (ur. w 1818 roku), Olimpiii (ur. w 1818 roku), Melanii Anny Marianny (ur. w 1819 roku), Heleny Klementyny Konstancji (ur. w 1820 roku), Alfreda Włodzimierza Konstantego Karola (ur. w 1820 roku), Emilii Julianny (ur. w 1822 roku), Edmunda Wiktora Augusta (ur. w 1824 roku), Haliny Klementyny Konstancji (ur. w 1825 roku), Witolda Konstantego Włodzimierza (ur. w 1828 roku),

śmierci Augusta w 1848 roku majątek przejął Edmund Wiktor August Nieszkowski. 26 listopada 1851 roku wziął ślub z Melanią hr. Potworowską herbu Dębno, córką Adolfa Stanisława i Pauliny Mielęckiej herbu Ciołek. Urodziło im się troje dzieci – Marianna, August i Adolf August Paweł. 13 sierpnia 1859 roku w wieku zaledwie 35 lat zmarł Edmund Nieszkowski. Melania wraz z dziećmi opuściła majątek i wyjechała do swego ojca do Parzęczewa. Zmarła 10 kwietnia 1886 roku i została pochowana w Lesznie.

W bliżej nieokreślonym czasie (około 1843 roku) musiało dojść do podziału majątku w Walichnowach – przynajmniej na część A i B, albowiem w prasie z 1835 roku pojawiały się informacje o śmierci Idziego Fundamenta Karśnickiego, dziedzica Rudlic z przyległościami, Łyskorni i właśnie Walichnowów – części B. W części tej znajdował się kościół, kuźnia, karczma, obejmujące całe

Zasłużony dla wsi

Rubach przysłużył się również do wybudowania ważnego obiektu we wsi. W 1843 roku spłonął drewniany kościółek w Walichnowach. Przez kilkanaście lat okoliczni mieszkańcy byli pozbawieni świątyni. (...) W r. 1867 z upoważnienia ś.p. biskupa Marszewskiego parafianie Walichnowów zbudowali sobie wprawdzie małą kaplicę, ale ta ni liczbie nabożnych, ani wymaganiom wszelkich obrzędów kościelnych odpowiedzieć nie mogła, a brak parafialnego

w gub. Kaliskiej. Zasiadł w pomocowym komitecie powiatu wieluńskiego. W 1915 roku wstąpił do nowo powstałego Komitetu Ziemi Wieluńskiej Niesienia Pomocy Ofiarom Wojny w Królestwie Polskim. Włodzimierz Kręski zmarł w 1918 roku, został pochowany na cmentarzu parafialnym w Walichnowach. Majątek po nim przejął prawdopodobnie młodszy z synów, Edward Kręski, który niestety zmarł w tym samym roku, co ojciec.

Majątek przejął zatem najstarszy syn, Józef Włodzimierz Kręski. W 1922 roku Józef został wspólnikiem w Spółce Drzewnej i Budowlanej w Wieluniu, której celem było prowadzenie handlu drzewem i materiałami budowlanymi, sprzedaż na warunkach komisowych oraz przyjmowanie przedstawicielstw do wyżej wymienionej branży. W piśmie Starostwa do Urzędu Wojewódzkiego z 25 lipca 1934 roku podano, że powierzchnia majątku Walichnowy J. W. Kręskiego wynosi 246,8 ha.

Majątek na licytacji

Od 1934 roku majątek Kręskiego wystawiany był na licytację. Tak opisywano go przed drugą licytacją z 1936 roku:

(...) folwark Walichnowy w powiecie wieluńskim, gm. Sokolniki, o ogólnej przestrzeni 439 mórg 28,5 przętów ponieważ z zasadniczego obszaru o przestrzeni 440 mórg 220 przętów wyłączony został plac o przestrzeni 160 przętów kw. w granicach od południa z gruntami Antoniego Kowalczyka, od zachodu z drogą, prowadzącą do Walichnowy od Sokolnik, od zachodu ze stodołą, należącą do właściciela majątku i od północy z gruntami majątku Walichnowy, a stanowiący własność Ignacego Dworaka, oraz została wyłączona działka gruntu o powierzchni 0,7461 hektarów, która wywłaszczona została na rzecz Państwowej Kolei Kalety-Podzamcze.

Na nieruchomości znajdują się:

1) dwór jednopiętrowy, 2) kurniki z przybudówką, 3) stajnia, 4) szopa na pojazdy, wszystko murowane z cegły, 5) szopa z regli i desek, 6) drwalniki z desek i cegły, 7) obora i stajnia z cegły, 8) usęp z desek, 9) śpichrz z cegły, 10) wejście do piwnicy z cegły, 11) skład na nawozy z cegły, 12) kuźnia z szorownią z cegły, 13) szopa ze słupów, 14) szopa z desek i cegły, 15) stodoła z regli i desek, 16) 2 szopy z regli i desek, 17) 2 domy mieszkalne z cegły, 18) chlewy z cegły i wapiaku, 19) 2 chlewy z cegły, 20) stodoła z cegły, 21) stodoła z cegły.

Budynki wchodzące w skład cegielni:

1) dom mieszkalny z cegły, 2) hala na maszyny z drzewa i cegły, w której znajduje się lokomobila, prasa, dwie pary walcy, obcinacze do cegły, dachówki, dren i transmisja, 3) piec do wypalania systemu Hofmana o 16-tu komorach, 4) 2 szopy drewniane, wypełnione „regalą”, 5) obórka drewniana.

Na nieruchomości znajduje się inwentarz: 11 krów, buhaj, 4 jałówki, 20 koni fernalskich, 2 kuce, 6 macior, 8 warchlaków, 22 półszorki na konie, 2 bryczki, karetka, powóz, 5 pługów dwuskibowych, pług jednoskibowy, 24 brony drewniane, 2 radła żelazne, 1 dryl, 6 wozów półtoracznych, 1 wóz kolejny, sieczkarnia, 1 lokomobila, młynek do czyszczenia zboża, sortownik do kartofli, szufle, wialnia, konna grabiarka, siewnik do nawozów sztucznych. Na nieruchomości wysiano 90 mtr. żyta i 16 mtr. pszenicy. Zapasy płodów wynoszą: 60 metrów kartofli, 130 mtr. owsa, żyta w słomie 30 mtr, jęczmienia w słomie 30 mtr. i łubinu w słomie 15 mtr.

Na licytacji majątek zakupił najprawdopodobniej Zygmunt Kołodziejski, który był jego ostatnim przedwojennym

FOT. ALEKSANDRA SZAFRAŃSKA-DOLEWSKA



właścicielem. Urodził się on 4 sierpnia 1903 roku w Krakowie jako syn Michała Feliksa i Ireny Rembowskiej herbu Ślepowron. Był wychowankiem Szkoły Wieluńskiej, ukończył Uniwersytet w Nancy. Majątek Kołodziejskiego w Walichnowach liczył 220 ha.

Wojenne losy pałacu

Po wybuchu II wojny światowej, 1 i 2 września 1939 roku, w pałacu stacjonowało dowództwo Wieluńskich Batalionów Obrony Narodowej, które walczyły w powiecie wieruszowskim. 26 kwietnia 1940 roku Zygmunt Kołodziejski trafił do obozu w Dachau, gdzie dostał nr 5661. Zmarł w 1990 roku. W wyniku działań wojennych pałac w Walichnowach uległ zniszczeniu o czym świadczy dokumentacja fotograficzna sporządzona przez Urząd Wojewódzki z 1948 roku. Zgodnie z pozwoleniem

z dnia 6 lutego 1948 roku Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, Komitet Budowy Szkoły w Walichnowach otrzymał pozwolenie na odbudowę i przebudowę pałacu na szkołę powszechną. Po odbudowie pałacu i adaptacji na szkołę Wojewódzki Konserwator Zabytków w Łodzi wpisał go do rejestru zabytków. Szkoła zaczęła funkcjonować w pałacu od 1 września 1957 roku. 3 maja 1990 roku w szkole odbyła się uroczystość nadania jej imienia 3.2 Eskadry Rozpoznawczej Lotnictwa Armii Łódź. 1 września 2002 roku szkoła podstawowa została przeniesiona do nowego budynku. Obecnie pałac stanowi własność prywatną.

Zespół architektoniczno-parkowy


Na przestrzeni wieków w Walichnowach znajdowało się kilka

siedzib właścicieli majątku. Znana jest wzmianka z 1487 roku mówiąca o istnieniu tam fortalicji Bieniasza vel Benedykta z Walichnowych. Informacje o dworze pojawiają się również w źródłach z lat 1612-1791. Kopiec będący pozostałością dawnej siedziby zachował się do dzisiaj. W wyniku przeprowadzonych prac archeologicznych niestety nie stwierdzono w nim późnośredniowiecznych nawarstwień, a stwierdzono, że funkcjonował w czasach nowożytnych – XVI-XIX wiek. Być może pierwsza, średniowieczna fortalicja znajdowała się w innym miejscu. Pałac w stylu klasycystycznym wybudował August Nieszkowski w latach 1843-1844.

Obecny pałac, odbudowany w latach 1955-1958, to budynek murowany, otynkowany, dwukondygnacyjny, na planie prostokąta. Uwagę zwraca

okazały portyk na fasadzie frontowej, wsparty na czterech kolumnach z jońskimi głowicami. Zachowała się brama pałacowa. W latach 70. XX wieku rozebrano budynki gospodarcze znajdujące się w pobliżu pałacu. Dookoła pałacu rozciąga się park o powierzchni 9 ha z licznymi pomnikami przyrody – drzewami o obwodach od 330 cm do 560 cm. W drzewostanie występują dęby, jesiony wyniosłe, topole i klony pospolite.

Ciekawostki

Na ścianie pałacu umieszczono tablicę upamiętniającą pilota kpr. Edwarda Kościelnego, strzelca pokładowego kpr. Henryka Dubisza oraz obserwatora ppor. Ludwika Dembka z 32. Eskadry Rozpoznawczej z Poznańskiego Pułku Lotniczego – pilotów, którzy na początku II wojny światowej otrzymali rozkaz rozpoznania obwodów hitlerowskich w linii Sieradz – Błaszki – Wieluń. W okolicach Walichnowów zostali zestrzeleni przez obronę przeciwlotniczą i rozbili się. Pochowano ich na miejscowym cmentarzu. Ekshumacja pozwoliła na odpowiedni pochówek bohaterów wojennych na terenie poznańskiej Cytaдели. 

Zapraszamy do lektury portalu Dwory i Pałace Polski, gdzie znajdziecie inne ciekawe historie.


DIPP.INFO
DWORY I PAŁACE POLSKI



Reforma wyborcza w Galicji przyczyną zamieszek

> Piotr Rytel

Wobec planowanej rządowej reformy wyborczej odbyły się w Galicji wiece parafialne i włościańskie. W różnych miejscowościach przebiegały spokojnie, mimo że sprawa przyznania małej liczby mandatów dla Galicji oraz kwestia dążenia do autonomii kraju, budziły duże emocje. Inaczej jednak było w Niżniowie...

Był luty 1906 roku. W poniedziałek, w dzień targowy odbywał się tzw. ruski wiec. Wici rozesłane, a dzień wcześniej w niewielkiej cerkwi, w której wikarym był ksiądz Leontij Korostil, odbyła się tajemna narada. Do Niżniowa ściągali ludzie gromadami po kilkaset osób, powiewały nad nimi niebieskie chorągwie.

Przewodniczącym wiecu był tutejszy paroch ks. Antoni Lewicki. Przemawiał rozsądnie, zachęcając do poważnych wypowiedzi. Nie posłuchał go następny

mówca, dwudziestoletni słuchacz prawa ze Stanisławowa, Fedor Iwan Oleśnicki. Zamiast o reformie wyborczej czy kwestii narodowościowej, było o pasożytach wykorzystujących naród, którymi mieli być *didyczi i surdutowcy*. Według Oleśnickiego winni byli też wszyscy, którzy otrzymywali 600 zł rocznej płacy, bo sejm uchwalił, że zwolnieni zostali z płacenia wszelkich podatków.

— *A czy maje chto z was na rik 600 zł?* – zapytał Oleśnicki, nie oczekując odpowiedzi.

— *A czy je taki meży wami chtoby podatku ne płatył?* – dodał.

— *Jesły chłopy rubały derewo i ziety pszeniciu, czomu hroszi do pańskiej a nie do chłopskiej kieszeni idut?* – podjudzał dalej Oleśnicki.

— *Bo my je temni, a czyjaż to wina, nasza może? Paniw! Paniw!* – odpowiedział tłum.

— *Na hak z nymy! Na hak! Na suchu bzynu!* – rozległy się okrzyki.

Blisko dwie godziny trwała agitacja Oleśnickiego, doprowadzająca chłopów do buntowniczego nastroju. Z zaciętymi minami słuchali agitatora, który mamił ich przykładem rewolucjonistów rosyjskich, rabujących dwory. Próba przerwania Oleśnickiemu przez sekretarza rady powiatu, Wandalina Walewskiego, jeszcze bardziej rozwścieczyła chłopów.

Nowa groźna siła

Z tłumu słyhać było okrzyki: *Procz z Lachamy, procz zi szlachtoju polskoju! Rizati paniw!*

Walewski został zmuszony do opuszczenia wiecu. Ksiądz Korostil wygrażał mu pięścią i krzyczał: *Procz z Lachom!*

Obawiając się pogorszenia sytuacji, Dunikowski – komisarz wiecu i jednocześnie urzędnik starostwa, rozwiązał wiec i wezwał zebranych do rozejścia się. W tym momencie pojawiła się nowa siła zagrażająca bezpieczeństwu: byli to członkowie *Siczy z Lackiego* – nieśli ze sobą nie tylko sztandar – ale i topory. Za nimi szli równie groźnie wyglądający inni siczownicy. Komisarz miał w eskorcie tylko jednego żandarma, czym prędzej obaj opuścili niebezpieczne miejsce i schronili się w szkole koszykarskiej. Zanim tam dotarli, kilka kamieni dosięgło komisarza Dunikowskiego, zadając mu lekkie rany. Tłum nie ustępował, otoczył budynek szkoły, kilku prowodyrów usiłowało dostać się do środka. Przypadkiem pojawił się w pobliżu powóz ze szlachcicem Bohdanowiczem z Petryłowa. Na nim skupiła się wściekłość chłopów. Ledwo uszedł z życiem.

Niebawem do Niżniowa dotarli zawiadomieni telegraficznie żandarmi. Na ich widok ludzie odstąpili od szkoły koszykarskiej i zaczęli się rozchodzić. ▣



Nie był to koniec tragicznych wydarzeń. Groźby rzucane przez siczowników, w końcu napad na urzędników, musiały być ukarane. Tłumacki starosta wysłał do Lackiego, „jaskini siczowników”, żandarmów i wojsko, w celu przeprowadzenia śledztwa. Żandarmi aresztowali piętnastu prowodyrów i najbardziej napaśliwych Rusinów. Wtedy około sześciuset chłopów rzuciło się na wojsko. Stało się niebezpiecznie: kosy włościan przeciw bagnatom żołnierzy. Było już pewne, że poleje się krew. W kierunku wojska posypały się kamienie, w stronę Rusinów, kule. Zginęło trzech włościan, trzech było ciężko rannych, pokaleczonych kilkudziesięciu. Części aresztantów udało się zbiec.

Kosy, siekiery i piły

Następnego dnia, wczesnym rankiem przybył do Lackiego starosta Popiel

w towarzystwie sędziego śledczego i z eskortą wojskową. Trzeba było ustalić przebieg zdarzeń, odszukać winowajców i aresztować. Zatrzymanych zostało dziesięciu włościan. Okolice Niżniowa patrolowali żandarmi i wojsko. Spokój był jedynie pozorny – ludność wydawała się mocno wzburzona.

Kilka miesięcy później rozpoczął się proces karny przed sądem obwodowym w Stanisławowie. Dziewiętnaście osób zostało oskarżonych o gwałt publiczny, nieposłuszeństwo władzy i kilka wykroczeń z nimi związanych. Pod sądni to siedemnastu włościan, ksiądz greckokatolicki i polski nauczyciel sprzyjający Rusinom.

Przewód sądowy potwierdził fakty znane już z wcześniejszych dochodzeń. Na buntowniczych nastrojach Rusinów zaważyła podburzająca agitacja

Oleśnickiego. Tłum gorliwie i z nienawiścią odpowiadał na wezwania mówcy okrzykami *rizaty paniv!* Wandałin Walewski za próbę przemówienia, chyba do rozumu Rusinów, naraził się na niebezpieczeństwo. Ksiądz Korostil przedstawił Walewskiego w sposób powodujący jeszcze większą złość Rusinów: *Oto je wełykij pan Polak, sekretar Walewski z Toumacza, najbilszij woroh naroda ruskoho.* Sekretarz rady zmuszony był do ucieczki.

Tuż przed atakiem na wojsko w celu odbicia aresztantów, napięcie było tak wielkie, że zanosilo się na krwawą bitwę. W rękach siczowników były nie tylko kosy, ale i koły, siekiery i piły. Doszło początkowo do walki wręcz, żołnierze za blisko dopuścili buntowników, którzy chwytały rękami za bagnety. W tym zamieszaniu padła trzy razy komenda do oddania ognia, której nie wszyscy żołnierze byli w stanie usłyszeć i wykonać. Jak strzelać, gdy siczownik szarpie za karabin? W końcu kilka strzałów padło. Ofiar śmiertelnych było pięć, rannych wielu.

W czasie śledztwa Rusini zeznali, że jednym z najbardziej aktywnych agitatorów był Polak, Juliusz Niementowski. W chłopskim przebraniu przemawiał na wiecach, występował przeciw polskim nauczycielom, namawiał do strajków, pomagał przy uwolnieniu zatrzymanych w Lackiem.

Oskarżeni zostali umieszczeni na czterech ławach, na środku sali sądowej. Ubrani byli w góralskie, rude gunie, na nogach mieli wysokie buty. Ksiądz Korostil występował w sutannie, Niementowski w czarnym stroju.

Wśród niczym niewyróżniających się podsądnych, wyjątkiem był Niementowski. Relacje sądowe opisywały go jako *bruneta, silnego, o bladej twarzy, okolonej ciemnym zarostem.*

Mówił o sobie, że był prywatnym nauczycielem. Wyznania katolickiego i Polak, zeznawał jednak po rosyjsku. Do winy nie przyznawał się, gdy mówił, spuszczał oczy i nie widać było po nim takiej pewności siebie, jaką okazywał na wiecach.

Inaczej zachowywał się ksiądz Korostil. Dopuszczony do głosu, zamiast bronić się, obrażał różne osoby, do winy również nie przyznawał się. Przeciwnie, twierdził, że starał się uspokoić wzburzony tłum.

ranni, których odratowano. Można było przypuszczać, że strzały padły w stronę uciekających. Większość świadków potwierdziła, że w czasie rozruchów panował chaos, żołnierze zaskoczeni przez chłopów nie byli w stanie odpowiednio postępować. Zanim padły ostrzeżenia, doszło do bezpośrednich starć. Wachmistrz żandarmerii starał się wcześniej uspokoić wzburzony tłum, zachęcając do szukania sprawiedliwości w sądzie w Tłumaczu. Część chłopstwa była nawet chętna iść bez zwłoki, ale prowodyrzy

W tej politycznej sprawie trudno było liczyć na sprawiedliwość. Prawdziwi sprawcy nieszczęścia, jakie się stało, pozostali bezkarni. Zginęło pięć osób, było wielu rannych. Z opinii słyszanych po wydanych wyrokach trudno było wywnioskować, żeby Rusini zrozumieli, kto ich prowadził do zguby. Dali się ponieść niskim instynktom, kierowani przez greckokatolickiego księdza, Polaka – zdrajcę i agitatora Oleśnickiego. Wszystko to działo się w momencie, gdy rozprawiano na wiecach o reformie wyborczej. Zgoda



Tu mi strelajcie!

Dalsze zeznania świadków opisywały starcia z żołnierzami. Pierwszą śmiertelną ofiarą była niejaka Anna Smuczok. Gdy padło ostrzeżenie, że żołnierze będą strzelać, kobieta obróciła się tyłem, zadarła spódnicę i zawołała: *tu mi strelajcie!* Padły strzały.

Jeden z obrońców zwrócił uwagę na fakt, że zabici przez żołnierzy mieli rany postrzałowe z tyłu, podobnie

buntu nie chcieli dopuścić do uspokojenia tłumy.

Trwająca sześć dni rozprawa sądowa w Stanisławowie zakończyła się wyrokami kilku lub kilkunastu dni więzienia dla czterech najbardziej krewkich włościan. Agitator Niementowski został skazany na dłuższy, kilkutygodniowy areszt. Dla pozostałych uczestników buntu sąd okazał się łaskawszy – ostatecznie zostali uwolnieni od winy i kary.

między Polakami i Rusinami mogła prowadzić do zwiększenia ilości mandatów poselskich dla każdej ze stron. Polscy posłowie walczyli z rządem, aby Galicja otrzymała więcej niż 100 mandatów. W takiej sytuacji Rusini otrzymaliby ich około 40. To ich nie zadowalało, żądania były większe. Naciskali, aby przekazać im nadwyżkę wywalczoną przez koło polskie. Trwała więc zacięta agitacja przeciwko Polakom, nie tylko w radzie państwa, ale i na wiecach, jak w Niżniowie. ■

> dr Arkadiusz Więch

Poczet archiwistów polskich: Jan Smołka (1882-1946)

Przemyski historyk i archiwista należał do pokolenia synów chłopskich, którzy dzięki zdobytemu wykształceniu zasilali szereg galicyjskiej inteligencji i wywarli znaczący wpływ na odrodzone po 1918 roku państwo polskie.

Jan Smołka przyszedł na świat 30 września 1882 roku w położonej nieopodal Nowego Sącza niewielkiej wiosce Świniarsko. Był synem Błażeja i Karoliny ze Skoczniów. Uzyskując dobre wyniki podczas edukacji w Szkole Ludowej w 1897 roku, rozpoczął edukację gimnazjalną w Nowym Sączu, a po jej ukończeniu podjął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W latach 1906-1910 uczęszczał na wykłady z historii i geografii prowadzone przez cenionych wykładowców: Stanisława Krzyżanowskiego, Bolesława Ulanowskiego, Stanisława Kutrzebę i Franciszka Bujaka. W 1910 roku obronił pracę *Powstanie Wielkopolski przeciw*

Szwedom w latach 1655-1657, która dwa lata później została opublikowana na łamach *Rocznika Przemyskiego*.

Gimnazjalny nauczyciel

Zakończywszy edukację oraz zdawszy egzamin na nauczyciela szkół średnich w 1911 roku, podjął pracę jako zastępcza nauczyciela, a następnie nauczyciel w II Państwowym Gimnazjum

w Przemyślu (tzw. gimnazjum na Zasaniu). Uczył historii i geografii, a także sprawował pieczę nad gimnazjalną bursą. Dużo czasu poświęcał działającej w szkole drużynie harcerskiej oraz organizacji licznych wycieczek szkolnych, w przypadku których szczególnie nacisk kładł na ich patriotyczny charakter (m.in. podjęta w 1913 roku wycieczka do Lwowa na poświęconą rocznicy wybuchu powstania styczniowego wystawę).

W latach I wojny światowej, zmobilizowany, służył w armii austro-węgierskiej. Brał udział w walkach na Wołyniu, w Albanii oraz we Włoszech, za co został odznaczony Wielkim Srebrnym Medalem Waleczności, *Signum Laudis*

> Akt urodzenia Jana Smołki syna Błażeja i Karoliny, miejscowość Świniarsko



1882		Nro. Domus	Re-ligio		Sexus		PARENTES		PATRINI	
Mensis	NOMEN.		Catholica	Accatholica	Puer	Puella	Nomen, cognomen et conditio Patris.	Nomen matris, ac nomen, cognomen et conditio parentum ejus.	NOMEN.	CONDITIO.
October	Joannes	1.					Blasius Caroliniae Adal. emetor Lai Smołka Konrad Kooren et Catha. et Mariane Sophia hortet. riuseu. Pasint Parka ux. Joanne Skocni			
Nat. Bap.							Obid. Sophia Majorch Bap. Joannes Depowicki			

oraz Krzyżem Karola. W 1919 roku powrócił do Przemyśla i pracy gimnazjalnego nauczyciela w gimnazjum na Zasaniu, którego w 1925 roku został dyrektorem (od 1938 roku II Państwowe Liceum i Gimnazjum im. prof. Kazimierza Morawskiego). Jako pedagog i wychowawca cieszył się dużym szacunkiem i uznaniem zarówno uczniów, jak i władz oświatowych, które w 1938 roku nagrodziły go Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę.

Mocno angażował się w liczne inicjatywy społeczne i brał czynny udział w życiu społeczno-kulturalnym miasta. Należał do inicjatorów powstania przemyskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (w latach 1928-1938 był jego prezesem), udzielał się w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Przemyślu, Kole Przyjaciół Związku Strzeleckiego, Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych. Kierował pracami Towarzystwa

Dramatycznego im. Aleksandra Fredry, był nawet autorem sztuki scenicznej *Czuj Duch. Obrazek sceniczny w 3 odłonach*. Współpracował z przemyską prasą, na której łamach publikował swoje artykuły z zakresu historii. Był również jednym z organizatorów Komitetu Obywatelskiego dla budowy Pomnika Orłąt Przemyskich. Działał także w Stronnictwie Narodowym.

Zaangażowany archiwista

Zaangażowawszy się w działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu (w 1920 roku został jego prezesem), dużo czasu i uwagi poświęcił na uporządkowanie znajdujących się w jego pieczy archiwaliów. Zdając sobie sprawę z ich historycznego znaczenia, doprowadził do wydania katalogów części z nich. W 1920 roku objął również funkcję archiwisty miejskiego, a pobieraną

z tego tytułu skromną pensję przeznaczał w całości na potrzeby miejskiego archiwum. Wydał *Katalog starożytnego Archiwum miejskiego TPN w Przemyślu* oraz *Katalog aktów dawnych miasta Przemyśla*. Pracy nad zabezpieczeniem, porządkowaniem i opracowaniem przemyskich archiwaliów poświęcał, kosztem własnego zdrowia, dosłownie każdą chwilę. Po zakończeniu procesu opracowania materiałów archiwalnych

przystąpił do sukcesywnego wydawania materiałów źródłowych do dziejów Przemyśla (*Monumenta Premislae Historica*). Porządkował także archiwum jarosławskie, co zaowocowało publikacją w 1928 roku *Katalogu Archiwum akt dawnych m. Jarosławia*. W 1935 roku wystarał się u władz miejskich Przemyśla o przyznanie na potrzeby Towarzystwa Przyjaciół Nauk budynku po dawnym szpitalu. Swoje siedziby

znalazły w nim zarówno Muzeum, Biblioteka, jak i Archiwum TPN, a także Archiwum Akt Dawnych miasta Przemyśla.

Jako historyk dał się poznać przede wszystkim jako znawca średniowiecznej i staropolskiej historii Przemyśla. Prowadził badania z zakresu źródłoznawstwa oraz heraldyki, publikując w 1912 roku artykuł *O herbie miasta Przemyśla*.

Podczas II wojny światowej początkowo przebywał u swojego brata w Ostrowie koło Ropczyc. W połowie 1941 roku powrócił do Przemyśla i został zatrudniony jako archiwariusz miejski. Dzięki prowadzonym staraniom doprowadził do odzyskania wywiezionego do Lwowa zasobu przemyskiego archiwum miejskiego, a w 1944 roku do jego ewakuacji przed nadciągającą Armią Czerwoną. Sam również

wyjechał do Ropczyc, z których powrócił do Przemyśla wiosną 1945 roku i od razu przystąpił do pracy na rzecz archiwum miejskiego. Z tego okresu pochodzą niezwykle ciekawe wspomnienia Smółki *Przemyśl pod sowiecką okupacją Wspomnienia z lat 1939-1941*.

Jan Smółka zmarł 22 grudnia 1946 roku. Pochowany został na Cmentarzu Głównym w Przemyślu. Nigdy nie

założył rodziny. W pamięci współpracowników zapisał się jako osoba wymagająca przede wszystkim od siebie, skromna, dążąca do obiektywizmu i bezstronności zarówno w życiu, jak i w prowadzonej pracy badawczej. ■

> Zarząd i Komisja Kontrolowania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu w 1919 roku. Trzeci od lewej stoi Jan Smółka



FOT. ARCHIWUM WLAŚNI

> Sławomir Żak

Stanąć w domu swego dziada.

O genealogii w terenie

Akta metrykalne, szczególnie w dawnym zaborze pruskim i austriackim zawierają numery domów, w jakich mieszkali nasi przodkowie. Dane te pozwalają, by szerzej poznać losy krewnych, chociażby poprzez analizę map katastralnych, ksiąg ławniczych i archiwalnych opisów granic wsi.

Praca genealoga zawsze budzi emocje. To właśnie ten „dreszczyk” prowadzonego śledztwa powoduje w dalszej perspektywie uzależnienie od swojej pracy. Badacz bowiem nigdy nie czuje pełnej satysfakcji z tego, co osiągnął. Przeszukuje coraz szersze aspekty życia przodków, przez co niejeden z nas „kończy” jako regionalista. Jednym z pierwszych powstałych instynktów wynikłych z ciekawości, jest pragnienie odwiedzenia gniazda rodowego – miejsca szczególnego z punktu widzenia historii rodziny. Stąd też rosnąca moda na wszelkiego rodzaju wycieczki, zjazdy rodzinne w takich właśnie miejscach. Czy nie warto urozmaicić takiego wydarzenia odśzukaniem konkretnego miejsca – parceli ziemi, do której przywiązany był los naszych przodków? Przy odrobienie szczęścia możemy sięgnąć znacznie głębiej w historię, niż nam się wydaje...

Jak szukać posiadłości z XIX i XX wieku?

Największym zainteresowaniem cieszą się najczęściej domostwa i gospodarstwa należące do „najbliższych” nam przodków. To właśnie one kuszą pewną nostalgią, kojarzą się ze wspomnieniami z dzieciństwa dziadka i niezliczonymi „skarbami” w postaci pamiątek po dawnych pokoleniach, które w naszej wyobraźni skrywa ta ziemia. Odśzukanie takich miejsc nie jest niczym trudnym ze względu na obfitość źródeł, a także niekiedy widocznych gołym okiem pozostałości po gospodarstwie (np. kamienie graniczne wkopywane na polu, wyrównanie terenu w miejscu, gdzie stał dom, pozostałości murawnej z kamienia obory lub piwniczki). Sporadycznie zdarzają się nawet przypadki zachowania części zabudowy! Oczywiście najczęściej takie miejsca będą w stanie wskazać przynajmniej

„w przybliżeniu” najstarsi członkowie rodziny.

Punktem wyjściowym wszelkich poszukiwań będzie skrzętne notowanie często ignorowanych zapisów aktów stanu cywilnego – numeru domu. Po analizie kilku metryk jesteśmy w stanie określić dokładny numer porządkowy, odnoszący się do interesującej nas rodziny. Numer ten posłuży do odniesienia w innych dokumentach przeszukiwanych w archiwach, zwłaszcza dostępnych ksiąg meldunkowych oraz dokumentacji ziemskiej czy spadkowej. Taka analiza jest niezbędna, gdyż pamiętajmy, że numer domu podany przy akcie odnosi się do miejsca zdarzenia, może to być więc np. dom sąsiadki-akuszerki. Weryfikacja numeru domu wyklucza także po prostu pomyłkę samego sporządzającego akt. Pozytywnym aspektem wynikającym z tych ustaleń jest fakt dotarcia do spisu inwentarza należącego do przodka (np. akta spadkowe). Gdy już dysponujemy konkretnym adresem/numerem działki, pozostaje nam nic innego jak odnalezienie tego miejsca na mapie lub planie miasta, a z tym nie ma już większego problemu w przywołanym okresie. Archiwa państwowe pękają od licznych map katastralnych prowadzonych przez państwa zaborcze. Mapy te ustępują współczesnym tylko nieznacznie, np. duża część wsi dawnej Galicji

podzielona jest na parcele wykonane mierzniem jeszcze przez Austriaków. Po ustaleniu miejsca (zwłaszcza w terenach wiejskich) wystarczy pojechać na miejsce i przyjrzeć się dokładnie ukształtowaniu terenu.

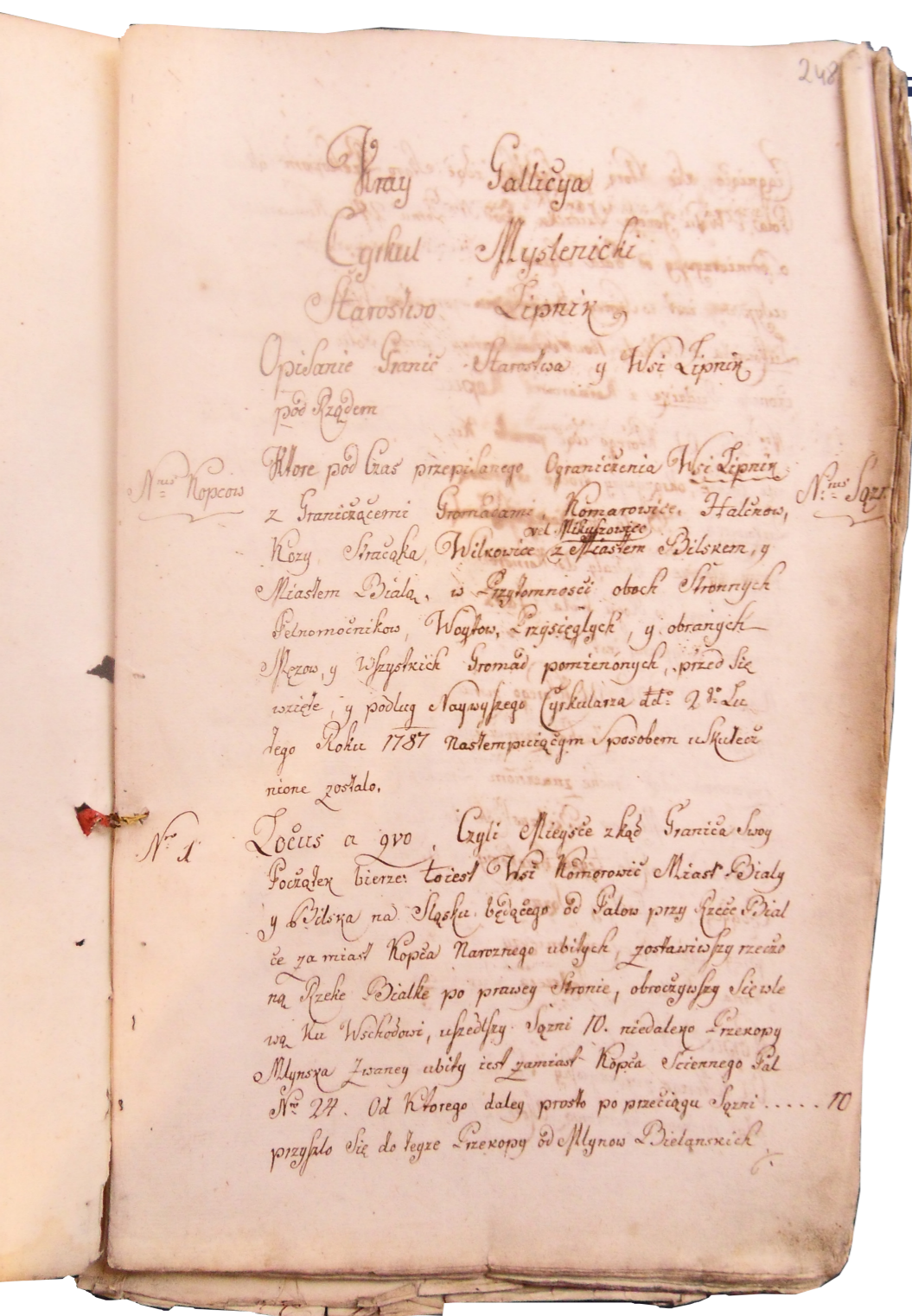
Schyłek Polski szlacheckiej i okres porozbiorowy

Powyższe rozwiązania da się teoretycznie zastosować również w okresie „wdrażania” samych metryk, a tutaj mówimy przeważnie o okresie tuż po 1790 roku. Najstarsze zachowane bowiem akty zawierają często-kroć numer domu, choć wszystko zależało od dokładności konkretnego duchownego. Istnieją też dokumenty podatkowe i spisy inwentarza mogące zweryfikować domowników pod względem zamieszkania. Niestety, w przypadku tego okresu największym przeciwnikiem poszukiwacza będzie brak dokumentu źródłowego w postaci map ewidencyjnych. Genealog otrzyma natomiast najczęściej mapy wojskowe dokładnie odtwarzające topografię i zabudowę danej miejscowości, jednakże bez podziału na parcele i numery domu. Innymi słowy, otrzymujemy tylko „zarys ogólny” zabudowy, bez konkretnej identyfikacji samego budynku. Postępująca digitalizacja umożliwi przeglądanie takich dokumentów w domu: mieszkańcy dawnego zaboru austriackiego cieszyć się mogą bezcennym i szczegółowym portalem mapire.eu, na którym udostępniono m.in. najstarsze mapy wojskowe Habsburgów

76

Województwo VII 1910 1911

Nrus serialis	1910		Nrus domus obitus	Nomen, cognomen et conditio mortui penes infantes aut caelibes etiam nomen, cognomen et conditio parentum; penes conjuges nomen et cognomen derelictae vel demortuae partis	Religio		Sexus		Morb et qualitas m	
	Dies ac Mensis obitus et sepulturae				Catholica	Aut alia	Masculini	Feminini		Dies Vitae
	December 32	20. 22	247	Angela Niergoda filia Thad. dhei et Mariae Honia	1		n. 18. 12. 1910	1	3	Pneumonia
Annus 1911										
	Januarius 1	7-9	53	Antonius Brauryk filius maritus secretariae consortis Mariae n. 16. miciny filii Laurentii et Mariae Hajac natus in Zbarnec agr.	1		n. 7. 1897	1	33	Pneumonia
	2	12-14	93	Maria Janowicka uxor Demetrii mariti Joannis	1		n. 1. 80	1	80	Pneumonia
	Martius 3	9. ii	57	Joseph Niviotki fil. Joannis et Catharinae Niviotki	1		n. 26. 2. 1911	1	2	Thuss
	4	19. 21	98	Andreas Niergoda viduus post. Mariam Pietrucha	1		n. 1. 85	1	85	Tubercula
	5	27. 29	219	Joannes Cesarx viduus post Apolloniam Klosser filii Stanislawi et Mariae Tomczyk.	1		n. 1. 85	1	85	Tubercula
	Majus 6	16. 18	84	Josephina Erasmus filia Adalberto et Catharinae Hajec.	1		n. 6. 7. 1895	1	16	Pneumonia
	7	18-20	238	Elisabetha Golej filia Andrae et Sophiae Pomic	1		n. 16. 12. 1910	1	16	Pneumonia
	8	31/5-2/6	109	Apollonia Duszak filia Sebastiani et Mariae Gracii	1		n. 29/6/1904	1	7	Pneumonia
	9	13-16		Maria Moisek vidua post Andraem, n. Klessu	1		n. 1. 77	1	77	Pneumonia
	10	27. 29	181	Stanislaus Kubutak fil. Alexandri et Helmae nat. Szafranistka.	1		n. 3. 9. 1911	1	4	Convulsio



> Opisanie granic starostwa lipnickiego z granicami miastami i wsiami

obejmujące tereny dawnej Galicji już z końca XVIII wieku.

Gdy dysponujemy numerem gospodarstwa przodka, powinniśmy zgłębić wiedzę na temat ogólnych zasad nadawania numeru budynku. Punktem wyjściowym będzie zawsze najważniejszy

budynek administracyjny danej miejscowości: ratusz, folwark lub dwór. Taki budynek zawsze nosił będzie numer 1. Więc im wyższy numer domu dotyczył przodka, tym dalej od takiego budynku zamieszkiwał. Istotnym będą tutaj granice miejscowości i pojęcie „rynku” oraz „przedmieścia”. Niekiedy miejscowość z czasem dzieliła się na „wiejskie” przedmieście i samo miasteczko, a sama numeracja budynków ulegała z tego tytułu zmianie. Fakt odległości od budynku administracji

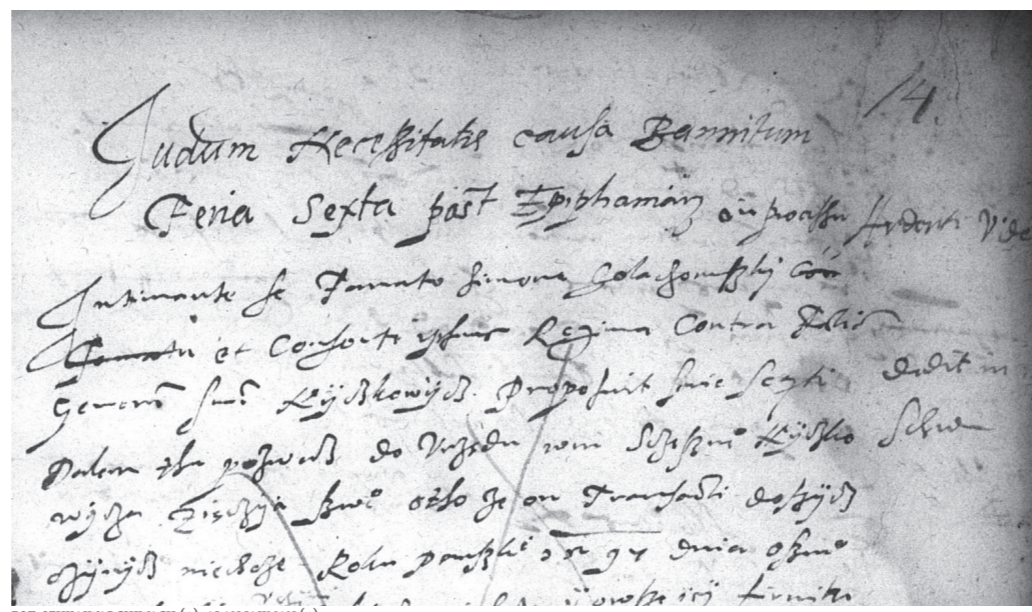
pozwoleli zawęzić obszar poszukiwania do konkretnego obszaru.

Drugim istotnym kryterium niezbędnym przy poszukiwaniach będzie sam fakt podziału terytorialnego działek. Otóż przywołany okres XVIII i początek XIX wieku bazował jeszcze na koncepcji opisowej. Doskonałym przykładem będzie chociażby Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego..., w którym większość miejscowości opisano w sposób topograficzny, a granicę stanowiły przeszkody naturalne: rzeki, lasy, konkretne wzniesienia. Sporadycznie rozgraniczenia majątków ziemskich dokonywano poprzez publiczne wbicie kamiennego granicznika z udziałem zważonych dziedziców ziemskich. Taki sam sposób stosowano w skali mikro w odniesieniu do mieszkańców (jeżeli posiadali przydział ziemski).

Dokumentem źródłowym w ustaleniach tego okresu będzie niewątpliwe księga sądowa/ławnicza miejscowości. W niej bowiem znajdują się wszelkie sprawy spadkowe, notarialne oraz własnościowe. Księga ta pozwoli także zaszeregować społecznie osobę, w tym pochodzenia

chłopskiego. Dowiemy się więc, czy była ona kmieciem i jakie było jej znaczenie w gromadzie. Zwłaszcza wiele w swym zakresie wnoszą testamenty, w których padają określenia typu „dom z ogrodem po drugiej stronie stawu”, „dom w sąsiedztwie jatek rzeźników”, „pole przy Krzyżu” itp. Wszystkie te określenia pomogą odnaleźć konkretną topografię na dostępnej mapie, a mając na uwadze szczegółowe uwzględnienie zabudowy oraz przynajmniej częściowe przywiązanie do ziemi przodków (wynikłe chociażby z tradycji „dziedziczenia” ojcowizny), będziemy w stanie wskazać z dużym prawdopodobieństwem interesujące nas miejsce. Nieocenioną pomocą będą tutaj także wszelkie prace i publikacje lokalne, chociażby wydawane przez urzędy gmin lub miast, na podstawie których dowiemy się więcej o samej zabudowie lokalnej i jej modyfikacji na skutek pożarów lub innych wydarzeń losowych. Większość lokalnych historyków również pomoże ustalić, gdzie przed wiekami stała dzwonnica lub inny „punkt orientacyjny” naszych poszukiwań.

> Fragment księgi ławniczej z lat 1598-1599 z miasta Kleparz



FOT. SZUKAJWARCHIWACH (1), ALAN JAKMAN (1)

Od średniowiecza do złotej sarmacji

Osoby „zakręcone” historycznie mogą podjąć się przekroczenia granic teoretycznie nieprzekraczalnych – odszukania siedziby rodziny w dobie Rzeczypospolitej Szlacheckiej, a nawet wcześniej! To, co wydaje się pozornie niemożliwe, dotyczy tylko niektórych grup społecznych, a poza szczęściem genealog musi dysponować szeroką wiedzą z zakresu

satysfakcję, niż przełamanie zgoła niemożliwego?

Podejmując się poszukiwań, warto zaznaczyć, kto w ogóle ma szansę sukcesu: to przeważnie rodziny majątne w swoim środowisku (np. kmiecie), przedsiębiorcze (czyli podejmujące liczne transakcje), skupione wokół rzadkiej profesji lub po prostu noszące oryginalne w regionie nazwisko (np. rodziny „Głuchoniemców”, Żydów).

Niezbędnym dokumentem źródłowym są księgi sądowe i ławnicze

historii i łaciny. Niestety, pomimo ogromu pracy, sukces nie zawsze będzie możliwy. Najlepiej sprawdzają się na tym polu niewielkie miejscowości: wioski i małe miasteczka prywatne. Z dużymi miastami nigdy nie odważyłem się na podjęcie tej „szyfrowej pracy”, stąd nie mogę stwierdzić jednoznacznie, czy jest to wykonalne.

Na czym polega problematyka tego okresu? Otóż jedynym źródłem naszej wiedzy będą ogólnikowe starodruki i księgi ławnicze, nie istnieją bowiem żadne mapy przedstawiające topografię. Także same zapisy urzędowe są bardzo problematyczne: zapisy w języku polskim występują przeważnie dopiero w połowie XVI wieku – do tego okresu językiem urzędowym pozostaje łacina lub staroniemiecki (prawo magdeburskie). Dodając do tego „ogólnikowe” zapisy, sytuacja staje się beznadziejna. Co jednak przynosi większą

Istotnym będzie też „przywiązanie do ziemi”, czyli długotrwały pobyt rodu w jednej miejscowości. Naszym celem będzie bowiem żmudne odtworzenie topografii regionu w danym okresie, szczegółowe określenie punktów charakterystycznych. W tym celu, poza najstarszą zachowaną dla regionu mapą, potrzebować będziemy wszelkich dostępnych książek (najlepiej w tematyce gospodarczej) opisujących daną miejscowość i jej okolice. Nieliczni szczęśliwcy oprą swe badania na zwrotach typu „nad stawem” lub „naprzeciw rynku”.

Czas zatem przejść do konkretów – od czego zacząć? Postaram się wyjaśnić problematykę subiektywnie na przykładzie małego miasteczka prywatnego, a mego „gniazda rodowego”: Jawornika Polskiego. To niepozorne miasteczko dysponuje bowiem księgą ławniczą z lat 1472-1784. Na podstawie

różnych publikacji, a także dokumentacji archiwalnej można ustalić fakty przedstawione w poniższej tabeli:

> Mapa katastralna miejscowości Zabierzów z 1848 roku

Rok	Liczba łąnów uprawnych (kmiecich)	Rok	Liczba ludności
1565	12 łąnów	1589	ok. 175 (na podstawie szosu)
1640	10,25 łąna	1648	ok. 272
1655	2,5 łąna	1662	ok. 330
1665	0,5 łąna	1674	ok. 131
1771	12,25 łąna	1777	ok. 415

Dzięki ustaleniu liczby populacji możemy zawęzić kryterium poszukiwawcze – im mniejsza populacja, tym większe szanse odszukania interesującej nas osoby i zapisu jej transakcji obrotu ziemią. Pamiętajmy o zasadzie: im mniejsza liczba ludności, tym zapisy stają się bardziej lakoniczne, ponieważ adnotacja nie musiała być szczegółowa, by stać się klarowną dla ówczesnych mieszkańców – np. „grunt pomiędzy X a Y”. Wszelki spadek liczby upraw i ludności to efekt niepokojów wewnętrznych: wojen, epidemii, pożarów i napadów band zbójcekich.

Księga z 1475 roku

Przyjrzyjmy się analizie ogólnikowego dokumentu z 12 czerwca 1475 roku: przed Sądem Ławniczym staje Dorota z Wojciechem i synem Klemensem. Sprzedają oni ziemię interesującej nas osobie X. Leży ona pomiędzy gruntami Grzegorza a Szymona. Pierwszym krokiem, jaki musimy podjąć, to ustalenie danych naszych „sąsiadów”, a także samych sprzedających grunt – o ile jest to możliwe, bowiem sprzedaż domu, zwłaszcza ojcowizny często oznacza po prostu opuszczenie miejscowości. W tym celu czeka nas mozolne studiowanie zapisów ok. 50 lat „w przód i w tył”, poszukując przede wszystkim testamentów i aktów kupna. Niekiedy musimy przeszukać cały wiek, gdyż trafiają się późniejsze opisy sądowe odnoszące się początków tzw. ojcowizny. Nie zapominamy o mapie, potrzebujemy najstarszej dostępnej mapy miejscowości, na którą musimy nanieść stosowne poprawki, np. pierwotny kościół mógł znajdować się w innym

miejscu, ziemia poświęcona oznaczana była zwyczajowo krzyżem i często późniejsze mapy zawierają wskazanie takiego punktu w formie kapliczki, niekoniecznie zachowanej do czasów obecnych. Analizując szczegółowo, tzn. po żmudnej analizie chociażby zawodu osoby, eliminując zbieżność danych, zapis lokacyjny, otrzymujemy informację, że działka wspomnianego Szymona sąsiadowała „z potokiem”. Wiemy już zatem, że obszar poszukiwań możemy zawęzić do nurtu lokalnej rzeki. Cała praca to „efekt domina”: Grzegorz zamieszkuje pomiędzy Albertem a X, osoba X zamieszkuje pomiędzy Grzegorzem a Szymonem, Szymon zamieszkuje pomiędzy X a potokiem... Gdy teren „zamknie się” o konkretne znane nam punkty terenowe (np. od nieistniejącego już krzyża do rzeki) możemy oznaczyć okręg najbliższy naszej rodzinie. Teoretycznie można pokusić się o zawężenie miejsca zamieszkania. Sporadycznie spotykamy bowiem zapisy o długości poszczególnych parceli, jednakże określenie konkretnego punktu jest w praktyce niemalże niemożliwe, musimy pamiętać o „marginesie błędów” takich pomiarów w terenie...

Reasumując: dysponując odpowiednią motywacją, jesteśmy w stanie wykorzystać naszą wiedzę genealogiczną w aspekcie „poszukiwań archeologicznych” śladów pobytu naszego rodu na danym terenie – i to praktycznie bez względu na okres historyczny. Mam nadzieję, że moje ogólnikowe porady będą przydatne osobom rozpoczynającym swoją przygodę z genealogią, a wszystkim pasjonatom życzę owocnych poszukiwań. **M**

FOT. SZUKAJWARCHIWACH.PL



MASZ ODRROBINĘ

WOLNEGO CZASU?

LUBISZ PISAĆ?

CHCESZ POMÓC

TWORZYĆ MORE MAIORUM?

NAPISZ DO NAS!

<redakcja@moremaiorum.pl>

> Katarzyna Konicka

Genealogiczna zasada numer jeden: obowiązkowa podejrzliwość

W dobie Internetu chyba każdy badacz rodzinnej przeszłości doświadczył odszukania przekłamań znajdujących się w różnego rodzaju opracowaniach. Warto by z tych doświadczeń czerpali początkujący genealodzy.

Każdy, kto zajmuje się badaniami nad przeszłością, korzysta z dostępnych mu ustaleń poprzedników. Niekiedy powodowane jest to trudnościami w dotarciu do dokumentów źródłowych, innym razem z braku czasu czy fizycznych możliwości do pracy nad oryginałem. Zdarza się jednak i tak, że osoba badająca dany temat opiera się całkowicie na dotychczasowym stanie badań, wierząc, że informacje zamieszczone w książce czy na stronie internetowej są wiarygodne i zostały sprawdzone. Nic bardziej mylnego.

Błędy w pracy nad wycinkiem przeszłości zdarzają się zarówno profesjonalistom, jak i amatorom. Pierwsi często ufają znanym nazwiskom i tytułom, powielając w swoich pracach ustalenia naukowców sprzed lat, nie próbując nawet podważyć ich wiarygodności. Czy wynika to z szacunku do autorytetu autora, czy z lenistwa badacza, trudno stwierdzić. Dość powiedzieć, że w wielu pracach naukowych powielane są poprzednie stwierdzenia bez jakiegokolwiek

weryfikacji. Raz na jakiś czas zdarza się jednak, że kolejny badacz postanowi dotrzeć nie tylko do źródła, ale też do dokumentów, akt metrykalnych bądź oficjalnych raportów opisujących dane zagadnienie. Wtedy okazuje się, że poważane tytuły pełne były drobnych przekłamań, które w sposób znaczący wpływają na ogólny obraz sytuacji. Tego typu nieścisłości miały miejsce przy opisywaniu losów Marii Piotrowiczowej, zabitej w bitwie pod Dobrą uczestniczki powstania styczniowego. Już współcześni zmieniali nieświadomie życiorys bohaterki, opisując ją w swoich pamiętnikach. Mity dotyczące jej młodego wieku, rzekomego pochodzenia i powodów decyzji o dołączeniu do narodowego zrywu rozwiła dopiero w 2017 roku prof. Dorota Samborska-Kukuć w swoim artykule *Próba restytucji biografii. Maria Piotrowiczowa w świetle dokumentów*. Autorka dotarła do aktu urodzenia Piotrowiczowej, jej męża i pozostałej rodziny, na podstawie faktów udowodniła, że niektóre opisywane przez wcześniejszych badaczy elementy życiorysu bohaterki

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA



były całkowicie nieprawdziwe. Historia została ukazana w innym świetle tylko dzięki podejrzliwości autorki artykułu i skrupulatnemu sprawdzaniu wszystkich informacji, co wbrew pozorom dla wielu badaczy nie jest wcale oczywiste.

Weryfikacja opowieści

Podejrzliwością i skrupulatnością w swoich badaniach powinien się kierować nie tylko badacz literatury czy historii, ale także genealog. Osoba poszukująca swoich korzeni wiele razy styka się z rodzinnymi opowieściami, które zawierają w sobie niekiedy półprawdy lub kłamstwa. Zdarza się także odnajdywać nazwiska rodowe w różnego typu opracowaniach, artykułach prasowych czy internetowych, a w końcu w drzewach genealogicznych

innych osób. Nadal niepokojąco częstym procederem, zwłaszcza u młodych stażem historyków rodzinnych, jest bezmyślne przepisywanie ustaleń innej osoby do własnego drzewa genealogicznego, nie biorąc pod uwagę nawet nieumyślnej pomyłki przy zapisywaniu danych przez potencjalnego krewnego. Pomijając moralne aspekty przywłaszczania sobie owoców czyjejsz żmudnej pracy, takie postępowanie jest akceptacją pewnych niedociągnięć lub potencjalnych błędów. A przecież obowiązkiem każdego genealoga powinna być podejrzliwość, skrupulatne sprawdzanie dokumentów, brak ufności wobec dobrej woli osoby udostępniającej rezultat swoich badań. Wszak wystarczy jedno niedopatrzenie, a może zmieni się cała teoria dotycząca danej rodziny.

Każdy może się mylić

Warto także weryfikować rodzinne legendy, opowieści, wszelkiego rodzaju spisane wspomnienia czy nawet napisy nagrobne. Komu nie zdarzyło się spisać daty urodzenia lub zgonu z tablicy na cmentarzu, niech pierwszy rzuci kamieniem. Sama brutalnie przekonałam się o tym, że nawet granitowi nie można wierzyć, kiedy okazało się, że data urodzenia mojej prababki różni się od tej umieszczonej na nagrobku o ponad dwa lata! Zatem weryfikacja przede wszystkim. W dobie Internetu istnieje tak powszechny i łatwy dostęp do źródeł, że prowadząc badania genealogiczne, powinniśmy być szczególnie wyczuleni na wiarygodność naszych ustaleń. Warto szukać potwierdzenia rodzinnych legend w aktach, dokumentach,

lokalnej prasie czy nawet szukając potomków uczestników minionych wydarzeń w sieci. Po nitce do kłębka uda się ustalić, czy ktoś przed wojną pracował jako rządca w jednym z dworów, bo być może 300 km na północ mieszka przeżyła, ponad 90-letnia staruszka, która będzie pamiętała te czasy, a nawet rozpozna na zdjęciu „drogiego pana Jana”. A wszystko dzięki jej wnukom, mediom społecznościowym i dobrym skanerom.

Nie bójmy się podważać słów poprzedników, autorytetów, profesorów, internetowych genealogów czy nawet wiekowej babci. Każdy może się mylić, coś pominąć lub celowo zmienić bieg wydarzeń. Genealoga cechuje odwaga w poszukiwaniu i odkrywaniu nawet najbardziej mrocznych sekretów, dlatego nie powinien w żadnym wypadku pozbywać się podejrzliwości. Pewność ustaleń dają tylko twarde dowody, czyli akta metrykalne lub wszelkiego rodzaju oficjalna dokumentacja. Zdarzają się sytuacje, kiedy pomimo starań nie udaje nam się zweryfikować żadnej informacji i wszystko pozostaje w sferze domysłów, ale nie wolno nam nie próbować potwierdzać czyichś ustaleń, osobiście oglądać książki czy samemu dotrzeć do oryginału fotografii.

W przypadku genealogii nie iść na skróty, podejrzliwym przestaje się być tylko w stosunku do owoców własnej pracy. **M**

> Łukasz Cichy

Nie dla próżnej chwały. Niezwykła historia napoleończyka Jakuba Filipa Kierzkowskiego

Jakub Filip Kierzkowski to postać niezwykła. Smoszewianin walczył w wojnie polsko-rosyjskiej z 1792 roku, insurekcji kościuszkowskiej, wojnach napoleońskich i powstaniu listopadowym. Siedząc w więzieniu po zrywie niepodległościowym, napisał pamiętniki, dzięki którym mamy pełny obraz jego zasług. – *Gdy opisanie mego życia ktokolwiek czytać będzie, przekona się, że nie dla próżnej chwały, ani też dla upokorzenia mojego, tę pracę przedsięwziem* – czytamy we wstępie jego dzieła.

Jakub Filip Kierzkowski herbu Krzywda urodził się 17 kwietnia 1771 roku w Smoszewie jako syn Macieja Kierzkowskiego i Maryanny Garnysz. — *Urodziłem się na wsi w domu uczciwym szlacheckim, z rodziców ubogich, którzy majątek przez nadto dobre życie stracili, raz z powodu wojennego, po drugie, ojciec mój lubił gości, a bardziej jeszcze karty, więc lano z tego można poznać takową stratę* – wspominał Kierzkowski w pamiętnikach.

Od dziecka miał zostać żołnierzem, tak mu mówiła rodzina po pewnych wydarzeniach z 1771 roku. — *Właśnie podczas nieszczęśliwej Konfederacji [Barskiej – dopisek red.] w roku 1771, jam się na świat urodził. Mamka mnie karmiła, dziad ze służącymi pozostali we wsi Smoszewie pod Krotoszynem, gdzie i ja z mamką pozostałem. Matka moja z resztą dzieci wyjechała do klasztoru do Krotoszyna dla większego bezpieczeństwa; ja*

miałem nazajutrz z mamką do klasztoru jechać, a byłem już tak mocny, że na poduszce sam siedzieć mógł przy mamce. W tym czasie konfederaci stali w podwórzu, paśli konie zbożem, jak opowiadali mój dziad i ojciec, a mamka siedząc przy oknie w stołowym pokoju, trzymała mnie siedzącego na stole. Miałem pod sobą pierzaną poduszkę, a mój dziad był przy wydawaniu piwa dla konfederatów. W jednym momencie zaczęło się strzelanie z ręcznej broni. Kula trafia w okno, przy którym ja na poduszce z mamką siedziałem, i przerwała róg poduszki; mamka ze strachu sama uciekła i schowała się za piec, a mnie samego zostawiła na stole. Ja podobno bez krzyku wyciąłem pierze, które wychodziło z rozerwonego rogu poduszki i tern na okół siebie obsypywałem. Dziad mój wpadł do pokoju i porwał mnie ze stołu. (...) Od tego czasu zaczęło mi prognozykować że będę wojskowym, dla tego, że byłem blisko pomiędzy kulami, które mnie mijały i nie zabiły – wspominał po latach.

Został jednak żołnierzem

Jak łatwo się domyślić Kierzkowski został żołnierzem. Trafił on do szkoły kaliskiej. — *Nie uczyli jak języka łacińskiego, religii, rachunków, resztę zaś o gospodarstwie, jak ogierzy, stadniki, barany do przychówku kupować. Obcych języków wcale nie uczono. Powiadali exjezuici, że polak powinien swoim rodowitym językiem mówić, aby się nie zmienił na cudzoziemca, mówiąc jednym słowem, mało co się kto z studentów czego nauczył* – wspominał. 10 listopada 1787 roku został żołnierzem 1 Regimentu Piechoty Koronnej. Pułk ten zawsze nosił imię obecnej królowej, lecz król Poniatowski był kawalerem, więc pułk przybrał za patronkę królową Jadwigę. Kierzkowski trafił do kompanii kapitana Mojaczewskiego, a już 1 czerwca 1788 roku został kapralem. W pamiętnikach czasy służby

wojskowej w czasach pokoju Kierzkowski opisuje jako ciąg dziwnych i ciekawych sytuacji. W 1788 roku jego pułk wymaszerował na Ukrainę celem tłumienia buntów. Stał w Winnicy. Pułk na zimę wrócił do Kalisza. — *Żałowaliśmy opuścić tak tanie i bogate prowincje, bo dla żołnierza za dwanaście groszy na dzień płacy, lepsze życie mieli na Ukrainie, niżli w Wielkopolsce, chociaż także tanio było, ale zawsze lepiej było za złoty na tydzień żyć* – wspominał.

W marcu 1789 roku jego oddział trafił do Lublina. Pamiętać należy, że ówczesny był bardzo specyficzny w historii. Było to już po pierwszym rozbiórce Polski. W samym kraju wielkie wpływy mieli przyszli zaborcy. Kierzkowski trafił pod dowództwo Tadeusza Kościuszki, a potem Józefa księcia Poniatowskiego. W tym czasie obaj dowódcy „walczyli” ze sobą na manewrach, o czym wspomina nasz bohater. Chrząst bojowy Kierzkowski przeszedł pod Zieleńcami i Szepetówką, gdzie jego oddział stracił 100 żołnierzy. Ostatnią jego bitwą tej wojny była Dubieńka. Oddział Kierzkowskiego stanął pod Kozieńcami, gdzie dowiedział się o zawieszeniu broni. — *Po upłynionych trzech tygodniach pokój zawarty został z powodu, że Prusacy postanowili wydać wojnę Polsce. Rosjanie wkroczyli do Warszawy i stali się panami całej Polski* – wspomina nasz bohater.

Ostatnia szansa Rzeczypospolitej

Po II rozbiórce wojsko zaczęło konspirację. Polska stanowiła ledwie fragment dawnego państwa. Sierżant Kierzkowski brał udział w tych konspiracjach. Służył on w dywizji podpułkownika Grochowskiego. Gdy w 1794 roku rozpoczęła się insurekcja kościuszkowska, Kierzkowski został oficerem. Wygrana pod Raławicami podniosła morale, a do korpusu samego naczelnika oddział Kierzkowskiego został włączony w Krakowskim. Razem z wojskiem naczelnika Kościuszki nasz bohater dotarł pod Szczekociny. — *W tej batalii*

zostałem raniony od kirasierów rosyjskich trzema głębokimi cięciami pałaszem w głowę i do niewoli zabranym – wspominał Kierzkowski. Tam spotkał powracającego z pola bitwy pruskiego króla. Korzystając ze słabej warty, Kierzkowski uciekł z obozu pod Szczekocinami. Z kilkoma żołnierzami trafił na mieszkańca pewnej wsi, który był ich przewodnikiem. Po drodze spotkali starszego pułkownika, który odział ich w czyste ubrania i ruszyli dalej

> Bitwa pod San Domingo w trakcie rewolucji haitańskiej, w której udział brał Jakub Filip Kierzkowski



JOE WIERBERIA/COMANONS

w poszukiwaniu jazdy. Trafili w lesie na oddział polskiej jazdy. — *Schowali się w gęstwinie daleko drogi; gdy nadbiega jazda, poznaliśmy ją, że nasza polska, wyszliśmy czempredzej nad drogę, i głosem zawołaliśmy, aby się cokolwiek zatrzymali żołnierze. Na tyle będący usłyszeli i komendantowi zaraz donieśli; zatrzymali się nasi, przybiega nakoniec galopem komendant i pyta się, kto my jesteśmy. W pytającym poznałem mego brata Stefana Kierzkowskiego porucznika, który biegł w 100 koni na podjazd z brygady Madalińskiego – pisał Jakub Kierzkowski. Ten odesłał go do Mokotowa (wsi), gdzie stacjonował Kościuszko. Kierzkowski stanął przed nim, zeznając o niewoli pod Szczekocinami, a Kościuszko odesłał go do stolicy. Sytuacja zaogniła się i stolica była oblegana, a w jej obronie brał udział nasz bohater. Kościuszko próbował przebić kilka oddziałów ze stolicy, dla Kierzkowskiego ważna była druga przeprawa. — W tej wycieczce straciłem mego brata porucznika Stefana Kierzkowskiego, którego do obozu naszego na koniu po obu stronach podtrzymywanego żołnierze przywieźli, ale w parę godzin zaraz umarł i pod Czerniakowem w łęgach niedaleko Warszawy pochowanym jest. Dano mi o tem znać, lecz go już żywego nie zastałem – wspominał po latach. Gdy wybuchło powstanie w Wielkopolsce, Madaliński i Dąbrowski wyruszyli tam, a oblężenie stolicy stopniało. Wówczas oddział Kierzkowskiego stanął pod Błoniem. Sam Jakub Kierzkowski dowodził 1 plutonem. Gdy insurekcja została przegrana, Kierzkowski wrócił do Wielkopolski.*

Amerykańska epopeja

Kierzkowski dużo podróżował, szczególnie odwiedzając rodzinę. Z Galicji wyruszył na zachód i wstąpił do legionów polskich pod dowództwo generała Karola Kniaziewiczza. Tam został porucznikiem. Przez państwa niemieckie

i Szwajcarię trafił nad Morze Śródziemne. — *Podczas pobytu naszego w Toskanii, nie braliśmy oficerowie żadnego żołdu, ani nawet żadnej racji żywności.(...) Trwało to prawie cały kwartał. Rząd francuzki o nas nie dbał – pisał Kierzkowski. Potem wyruszył zdobywać bronioną przez Anglików wyspę Elbę. Po zawarciu pokoju trafił w najdalszą podróż życia. — Napoleon pod ten czas już sam dążył do korony; widząc w nas stałych republikanów, za karę, by nam grób wykopać, wysłał do San Domingo – wspominał. Pierwszy statek z 1 i 4 kompanią (i 7 oficerami) rozbił się pod Elbą. — Trzeciego dnia na nowo wyruszyła na morze [flota z wojskiem polskim – red.] wiatr pomyślny wykreślił się, pędząc nas ku Gibraltariowi koło wysp: Korsyki, Elby, Minorcki, Majorcki, niedaleko Malagi zrobiła się cisza, cała flota w miejscu musiała przez pięć dni stać. Dni były piękne, słońce świeciło, ale gorąco nieznośnie – pisał. Po 36 dniach podróży Kierzkowski wraz z wojskiem stanął latem 1802 roku na San Domingo. Jego oddziały wylądowały pod Cap Francaois. — Gdy się ściemniało pierwszy batalion (...) poszedł do ataku, dla*

deblokowania Francuzów, którzy byli otoczeni na około przez murzynów; trzeci batalion nasz wylądował w Borgno i przede dniem atakowaliśmy murzynów z drugiej strony, gdzie Francuzi byli blokowani. (...) Jenerał Dessanines i Krzysztof byli dowódcami kilkunastu batalionów czarnych, którzy służyli rzeczypospolitej francuzkiej. Wiedzieli oni dobrze, że klimat Europejczykom nie służy, bo przez jeden dzień więcej zginęło i zmarło białych, niżeli przez jeden miesiąc czarnych – wspominał Kierzkowski. Kierzkowski wspominał o ówczesnym ciekawym wydarzeniu. — Jenerał Leclere szwagier Napoleona, umarł na żółtą febrę. (...) Po nim odebrał komendę jenerał dywizji Rochambeau, największy lotr z pomiędzy Francuzów. Kazał w nocy wsadzić na statki murzynów starych i małe dzieci, odpłynąć od wyspy na morze o parę mil drogi i w morzu potopić. Trupy, których ryby nie pojadyły, powyrzucały bałwany morskie [fale – red.] na ląd San-Domingo. Pospólstwo czarnych spostrzegłszy trupów, rozjątrzone na białych, zaczęło białych nawzajem wyrzynać się i palić żywcem. Z tego wywiązała się wojna

barbarzyńska (...) Sangowski wpadł sam w wąwóz, zarosły tatarakiem, schował się w łabuzie, że go czarni nie znaleźli, gdyż byli zajęci znęcaniem się nad Polakami. Żywcem ich do drzewa porzywiązywali, uszy, nosy obrzynali, a potem ogień kładli pod drzewem i naszych piekli – pisał po latach Smoszewianin o jednym ze swoich oddziałów. Bronił on potem fortu w Mallo. Po walkach z dwóch brygad ocalało zaledwie 150 żołnierzy i kilkunastu oficerów.

Powrót do Europy

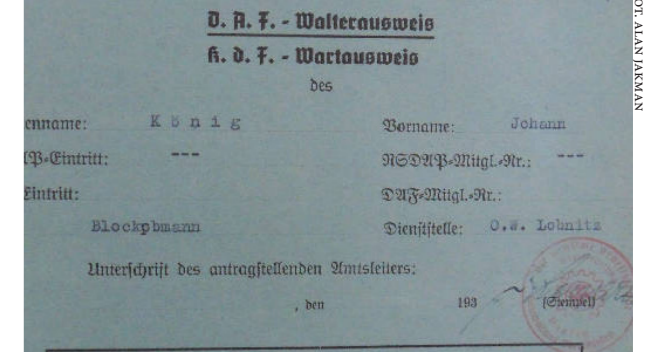
Polacy trafili na zepsuty statek Segonia, który mocno przeciekał, ale udało się dotrzeć na portugalską wyspę. — *Mieszkańcy tej wyspy bardzo dobrze nas przyjęli, osobliwie nas Polaków, z powodu żeśmy byli dobrzy katolicy. Francuzów zaś nie cierpieli – wspominał z radością Kierzkowski. Na tej wyspie urodził mu się syn Ferdynand. Kierzkowski dotarł do Brestu cudem unikając niewoli... — (...) gdybyśmy o jedną godzinę się spóźnili, byłaby nas flota angielska zabrała do niewoli – pisał. Kierzkowski często pożyczał pieniądze oficerom francuskim, którzy poumierali i poginęli na San Domingo, ich długów nie chciał uregulować rząd i stracił on 12 tys. franków. Wkrótce wybuchła kolejna wojna Francji z Austrią, Rosją i Anglią. Napoleon ruszył na wschód.*

Gdy dotarł w granice polskie, Kierzkowski przyłączył się do niego i brał udział w bitwie pod Pułtuskiem z wojskiem rosyjskim. — *Ręk nie można było zgiąć, bo lód trzeszczał na człowieku, chłodno do tego głodno, lepiej śmierć niżli takie życie, każdy się niecierpliwił – wspominał po latach. Dowodził w tej bitwie kompanią z 34 pułku wołyżerów. Po bitwie przybył Napoleon i widział ogromny*



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

PRZECZYTAJ TAKŻE:



AKTA PERSONALNE CZŁONKÓW NIEMIECKIEGO FRONTU PRACY A POSZUKIWANIA PRZODKÓW

Członkowie naszych rodzin musieli nieraz dokonywać trudnych wyborów. Szczególnie zauważalne jest to na terenach włączonych w obszar III Rzeszy. Na przykładzie powiatu bielskiego, zobaczmy, co można znaleźć w aktach personalnych aktywistów DAF, czyli Niemieckiego Frontu Pracy.



[WYWIAD] „SPOJRZENIE NA PRZESZŁOŚĆ PRZODKÓW OZCZAMI WSPÓŁCZESNEGO CZŁOWIEKA TO NAJWIĘKSZE NIEBEZPIECZEŃSTWO”

Waldemar Fronczak, jeden z najbardziej znanych genealogów w Polsce, z wykształcenia socjolog, główny ekspert programu telewizyjnego „Sekrety rodzinne”. Opracował historię wielu znanych osób mediów, polityki czy biznesu. Jak sam zauważa, nie należy stosować współczesnych systemów wartości, patrząc na życie naszych przodków. Jak zaczęła się jego przygoda z genealogią?

trupów (z powodu zimna nie szło ich pochować). — *Gdy odbywał przegląd 5-go korpusu, żołnierze krzykli: Papa chleba! Nie rozumiał Napoleon, co to jest „chleba”, dopiero przywołali kapitana Falkowskiego do wytłumaczenia. Napoleon zapytał się Falkowskiego, aby go po polsku nauczył, jak odpowiedzieć: nie masz chleba. Nauczył się tak przedko tego Napoleon, a gdy wojsko maszerowało koło niego i krzykli żołnierze: Papa chleba! On się obraca z uśmiechem i odpowiada im po polsku: nie masz chleba. Wówczas oczarowani żołnierze krzykli: Vive l'empereur! Już nasz ojciec nauczył się po polsku i choć w biedzie i trudach kochali go jednak – pisał Kierzkowski. Przejściowo znalazł się po bitwie w korpusie bawarskim,*

W czasie tych walk znalazł Kierzkowski 4-letniego chłopca, rannego w rękę, którym się opiekował i po pewnym czasie znalazł mu rodziców. Tam natknął się na ciekawą historię. — (...) biulet mamy do tego domu, ale zamknięty i nikogo w niem nie masz. Wywalić wrót nie można było, gospodarz tego domu niejaki Don Pedro Alonzo Romero słysząc mówiących moich ludzi po polsku (a oni w domu wszyscy po francusku mówili), przestraszył się, bo Polacy według wieści mieli zjadać małe dzieci – wspominał Kierzkowski. Dalej maszerował z wojskiem, aż zabity koń roztrzaskał mu nogę, jakby tego było mało... — Napilem się wody, która jak krynica czysta nęciła do powtórzenia. Drugi raz więc nabrałem wody, a w tem spostrzegłem

W 1809 roku Kierzkowski został mianowany kapitanem wojsk francuskich

gdzie jako jedyny znający rosyjski był tłumaczem między kozackim jeńcem a księciem bawarskim.

Hiszpański epizod

Wojsko rezydowało we Wrocławiu i gdy zostało wysłane do Hiszpanii Kierzkowski, wziął żonę i dzieci i umieścił ich w Chalons sur Marne. Całą zimę 1808/1809 brał udział w oblężeniu Saragossy. — *Hiszpanie walczyli się bronili w Saragossie, poświęcając nawet małe dzieci – wspominał. Później razem z polską kawalerią walczył z powstańcami hiszpańskimi w górach, którzy odcinali linie zaopatrzeniowe.*

pod brzegiem gałęziami okrytego trupa, mającego w boku ranę od ręcznej broni lub też od bagnety. Zaraz mnie wzięły wymioty, zachorowałem z tego mocno, febry dostałem i byłem przymuszony udać się do Sewilli na kurację. Prawie półtora miesiąca chorowałem – wspominał. Później przewoził meldunki, uciekając nawet partyzantom.

W sierpniu 1809 roku porucznik Kierzkowski został mianowany kapitanem wojsk francuskich. W Hiszpanii walczył też pod Arzobiso (1809), Ocana (1809), Badajoz (1811), Albuera (1811). Poświęcił nawet cały rozdział na podsumowanie Hiszpanii. — *Przez ciąg*

FOT. ARCHIWUM WŁASNE



> Opisane granic starostwa lipnickiego z graniczącymi miastami i wsiami

pobytu mego lat cztery w Hiszpanii zwiedziłem wszystkie prowincje w całej Hiszpanii, we wszystkich miastach głównych byłem, znalazłem je okazałe i przepelnione ogromnymi i pięknymi kościołami, których wieże zdaleka znaczą miasta. Jest to kraj bogaty, wszystko ma niemal lepsze od innych, ale żyć w Hiszpanii nie umięją. (...) Kuchnia ich nie najlepsza. Niemają kucharzy, tylko kobiety trudnią się kuchnią, wszystko na oliwie robią, tak jak na masle. (...) Czekolady dużo używają, pawie nią żyją, choć dwadzieścia razy na dzień gotują i z ciastami lub z grzankami jedzą. W rosole musi być koniecznie dwojake mięso, wołowe i wieprzowe – opisywał południowej kraj Kierzkowski. 20 maja

1811 roku odznaczono go krzyżem Legii Honorowej (francuskim).

Wojna z Rosją i koniec marzeń

Na początku 1812 roku wrócił do Francji na wieść o zbliżającej się wojnie z Rosją. Znalazłszy się w Paryżu, otrzymał rozkaz, by ruszał w kierunku Moskwy, gdzie była Wielka Armia Napoleona. W drodze towarzyszył mu pułkownik Bedeau, jako że nie znał języków obcych.

Syn tegoż pułkownika imieniem Marie Alphonse zostanie generałem i ministrem wojny. W Warszawie dowiedział się o przegranej wojnie. Udał się na Litwę i pod Augustowem spotkał Napoleona. Został wtedy adiutantem generała Maisona, dowódcy pierwszej dywizji, później całego V Korpusu. 2 maja 1813 roku Kierzkowski walczył pod Lutzen, 20-21 maja pod Budziszynem, a 16-19 października pod Lipskiem.

W styczniu kolejnego roku został adiutantem generała Ameya, a w marcu 1815 roku po bitwie pod Fere-Champenoise dostał się do niewoli w rosyjskiej, którą odsiadywał w Liegie. Po wypuszczeniu go udał się do Paryża, gdzie zostawił rodzinę. W tym czasie generał Dąbrowski udał się do Napoleona – ten kazał mu prosić się cara Aleksandra o protekcję dla Polaków. Car Aleksander kazał Dąbrowskiemu zebrać Polaków służących przy boku Napoleona w Argentolu i Sancte Denis i tam francuski rząd wypłacił im zaległy żołd. Przed wyjazdem z Francji w Paryżu odbyła się defilada wojsk austriackich, pruskich i rosyjskich, którą Kierzkowski widział. Wrócił z rodziną do Poznania, a tam dostał od generała Umińskiego rozkaz Wielkiego Księcia Konstantego, by byli żołnierze Napoleona pozostali w Poznaniu. Dostał wówczas od rządu pruskiego comiesięczną pensję wysokości 300 talarów. — *Później wzięłem dierżawę w odolanowskim, ale że te dobra król pruski odstąpił księciu Thurn Taxisowi, przeto mnie z dierżawy wyrugowano. Straciłem z tego powody przeszło siedm tysięcy talarów. Żona moja ze zmartwienia umiała a ja kolatałem się jak mogłem z dziećmi – pisał Kierzkowski.*

Udział w powstaniu listopadowym

Do 1830 roku Kierzkowski nie opisywał żadnych wydarzeń. Musiał wówczas

mieszkać prawdopodobnie w Poznaniu. Razem z synami – obaj w stopniu wówczas podporuczników – ruszył na wieść o wybuchu powstania listopadowego do Królestwa Polskiego. Synowie Leon i Aleksander służyli w 13 pułku piechoty liniowej, a sam Jakub Filip w gwardii ruchomej województwa kaliskiego. W Opatówku dowodził 1, 2, 5 i 10 batalionem.

25 sierpnia 1831 roku został mianowany majorem wojsk polskich. Następnie dostał przydział do 8 pułku strzelców pieszych. Został wzięty do niewoli przez rosyjski korpus gen. Rudigera. Po wypuszczeniu wrócił do Księstwa Poznańskiego. W Wielkopolsce wytoczono mu proces, w którym to został skazany na 9 miesięcy więzienia. Wniósł apelację i wyjechał do Francji. Za wstawiennictwem marszałka Maisona, uzyskał zgodę na powrót i zmniejszenie kary do 4,5 miesięcy. Od 1837 roku ponownie mieszkał w Poznaniu, a 20 lat później otrzymał francuski Medal Św. Heleny.

Jak Jakub Kierzkowski zmarł 24 lutego 1862 roku. Warto zaznaczyć, że wojak znał biegle lub w stopniu zaawansowanych języki: polski, łacinę, niemiecki, francuski, hiszpański i rosyjski. Umierając, był mało znany. — *Poznań, 26 lutego. Onegdaj w południe zmarł w Poznaniu, (...) śp. Filip Kierzkowski, były major wojsk polskich, jeden z weteranów walczących pod Kościuszką, już dziś niestety tak rzadkich, przeżywszy lat 91. (...) Bliższych szczegółów życia ś.p. majora Kierzkowskiego nie znamy, wystarcza atoli zupełnie, jeżeli powiemy, że do zamknięcia swych powiek był jak najlepszym synem nieszczęśliwej ojczyzny – możemy wyczytać w Dzienniku Poznańskim z tego okresu. Jego pamiętniki w I wydaniu ukazały się 4 lata po jego śmierci (1866), kolejne w 1903 roku, a ostatnie roku 2011. Obecnie z żoną spoczywa na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan w Poznaniu. ■*

Gall Anonim - nieznany dziejopisarz polskich losów

> Grażyna Stelmaszewska



Gall Anonim to jeden z najbardziej znanych i jednocześnie najbardziej zagadkowych pisarzy polskich dziejów. Choć na pewno nie był Polakiem, uznawany jest za pierwszego polskiego kronikarza. Szczegóły jego życia giną gdzieś w pomrokach dziejów. Kim był tak naprawdę Anonim? Mnichem z Węgier?

Najczęściej mówimy Gall Anonim, rzadziej po łacinie *Gallus Anonimus*. Współcześni uczeni zwracają uwagę, że najbardziej poprawny termin to *Anonim, tak zwany Gall*. Urodził się w XI wieku. Jest anonimowym autorem pierwszej *Kroniki polskiej*, której pełny tytuł w polskim tłumaczeniu brzmi *Kronika i czyny książąt czyli władców polskich* spisanej po łacinie prawdopodobnie w latach 1113-1116.

Od XVI wieku historycy starali się ustalić imię autora XII-wiecznej *Kroniki polskiej*, miejsce jego pochodzenia i środowisko, z którego się wywodził oraz datę jego przybycia do Polski. Wiele razy stawiano pytania, ale za każdym razem odpowiedzi opierały się wyłącznie na poszlakach i nie dawały prawa do pewności.

I tak jedni podawali, że Gall Anonim pochodził z Francji, bo przecież przydomek *Gall* wyraźnie to wskazuje,

gdzie był mnichem, benedyktynem w klasztorze św. Idziego w Saint Giles. Inni twierdzili, że Gall Anonim był węgierskim mnichem w klasztorze w Somogyvár i z tego właśnie miejsca trafił do Polski. To jednak wydaje się mało prawdopodobne. Węgry nie wykazywały się w tamtych czasach dobrze rozwiniętą kulturą i umiejętności Galla Anonima nie mogły się wykształcić właśnie w tym kraju. Nie odpowiada też temu stylistyka, jaką posługiwał się Gall.

Nie znalazła też poparcia teoria mówiąca o tym, że Gall Anonim był Polakiem. To raczej wynikało z pomyłki drukarskiej i pojawienia się nazwiska Michała Gallusa. Po dokładnym sprawdzeniu okazało się, że nazwisko takie nie zapisało się nigdzie w historii literatury.

Przybysz z Wenecji?

Pojawiały się także informacje, że Gall Anonim wywodził się z ważnego weneckiego rodu Orseolich. Z nieznanego przyczyn ukrywał się w klasztorze św. Mikołaja w Wenecji, a następnie został nauczycielem syna Bolesława Śmiałego Mieszka Bolesławowicza, z którym udał się do Polski.

Sam Gall Anonim wspominał, że do Polski przybył z Węgier, gdzie znalazł się jako pielgrzym. I właśnie w tym kraju brał udział w spotkaniu króla Węgier Kolomona Uczzonego z Bolesławem Krzywoustym.

Tylko raz napisał, że był naocznym świadkiem jakiegoś wydarzenia – pielgrzymki pokutnej Bolesława Krzywoustego do klasztoru świętego Idzie-

go w Somogyvár na Węgrzech z roku 1113. Należy więc przypuszczać, że to była jego pierwsza wizyta w Polsce.

Gall Anonim, autor pierwszego dzieła opisującego historię Polski, do dziś pozostaje postacią niezwykle tajemniczą, a sporadyczne informacje o życiu Anonima czerpiemy wyłącznie z *Kroniki*. Nie wymienił jednak nigdzie własnego imienia. Można wywnioskować, że jego anonimowość była zamierzona. Ale dlaczego?

W przedmowie do polskich biskupów napisał: *Więc aby nie wydawało się, że mało znaczące osoby powiększają obramowania [szat] próżności postanowiliśmy, że ten kodeksik będzie tytułowany nie naszymi, lecz waszymi imionami.*

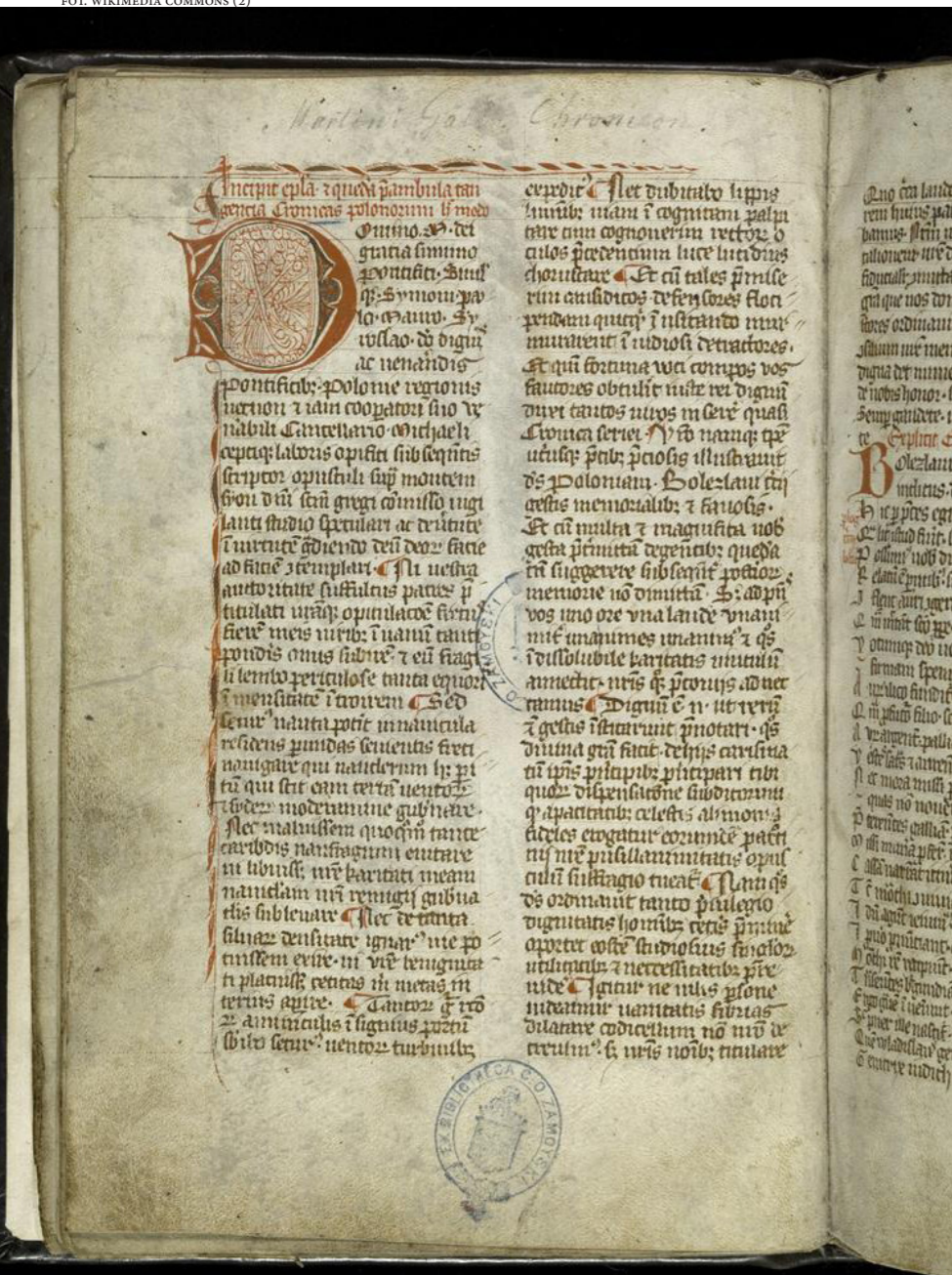
Anonim sam o sobie wielokrotnie pisał *Pilgrim*, czyli pielgrzym, wygnaniec. Ale wychodzi na to, że to nie był zwykły pielgrzym. Z języka *Kroniki polskiej*, wynika, że był to człowiek dobrze wykształcony, z doskonałą znajomością *ars dictandi*, czyli sztuki dyktowania. Tworzył teksty z określonym rytmem i rymem.

Znał dobrze *versio vulgata*, czyli przekład Biblii na język łaciński. Używał zwrotów z niej zaczerpniętych, chociaż z analiz tekstu *Kroniki* można wywnioskować, że nie był wielkim zwolennikiem klasycznej łaciny, a reguły gramatyki stosował nader nonszalancko, ▶

> Najstarszy znany zapis, w którym anonimowy autor *Kroniki* został nazwany imieniem „Gall”

*Gallus hanc historia scripsit. et fuit gromar
at monachus opus aliquid
ut eo proceribus conijcere licet.
qui Boleslavi tertij fuit magister.*

FOT. WIKIMEDIA COMMONS



odstępując od nich. I to nie dlatego, że ich nie znał dostatecznie, ale po prostu stosował je tak, jak mu było wygodnie. O jego dobrym wykształceniu świadczy także to, że w swych pracach odnosił się do Cezara, Horacego, Owidiusza. Bywało, że przytaczał postacie mitologiczne: Jowisza, Hektora, Priama, Aleksandra Wielkiego, Kleopatry czy Hannibala. Wiedział też, kim byli Persowie, ale też Medowie. Przemówienia i mowy okolicznościowe układał na wzór klasycznych autorów. Nie obce mu były zasady malarstwa.

Krok po kroku, dzięki analizom dzieł, ksiąg, dzięki zacięciom detektywistycznym, a ostatnio także nowoczesnym komputerom, naukowcy starają się poznać prawdę, odkłamać narosłe przez wieki mity o tym średniowiecznym kronikarzu. Ciekawe tezy stawia profesor Tomasz Jasiński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Uważa, że Anonim był benedyktyinem włoskim, przebywał we Francji, być może uczestniczył również w wyprawie do Ziemi Świętej. Wskazują na to jego opisy i znajomość tematu.

Analizując jego plastyczne opisy, jeden z polskich historyków końca XIX wieku napisał, że Gall był człowiekiem, który odbył podróż morską podczas pierwszej krucjaty, widział oblężenie Antiochii, które trwało od 20 października 1097 do 28 czerwca 1098 roku. Jeśli rzeczywiście uczestniczył w krucjacie, to według prof. Jasińskiego raczej brał udział w krucjacie weneckiej. Naukowiec uważa też, że sprowadzono go do Polski, ponieważ w Istrii, Dalmacji, Chorwacji całe duchowieństwo składało się głównie z Wenecjan i znaczna ich część musiała znać język słowiański. A przecież Anonim wielokrotnie podierał się znajomością elementów języka słowiańskiego.

Mnich z opactwa św. Idziego

Badania prof. Jasińskiego ciągle trwają, a fragmenty życiorysu Anonima porównywane są z życiorysami różnych duchownych weneckich. Pamiętajmy, że *Kronika Galla Anonima* została nagle przerwana. Wydaje się, że Anonim nagle zniknął, wyjechał. I tak jak zniknął, tak na dworze cesarza bizantyjskiego pojawia się mnich Cerbanus Cerbani. Co ciekawe, miał on także związki z tymi samymi klasztorami węgierskimi, z którymi powiązania miał Gall. I gdyby prof. Jasiński udowodnił, że Gall Anonim i Cerbanus Cerbani to jedna i ta osoba, byłaby to niesamowita sensacja.

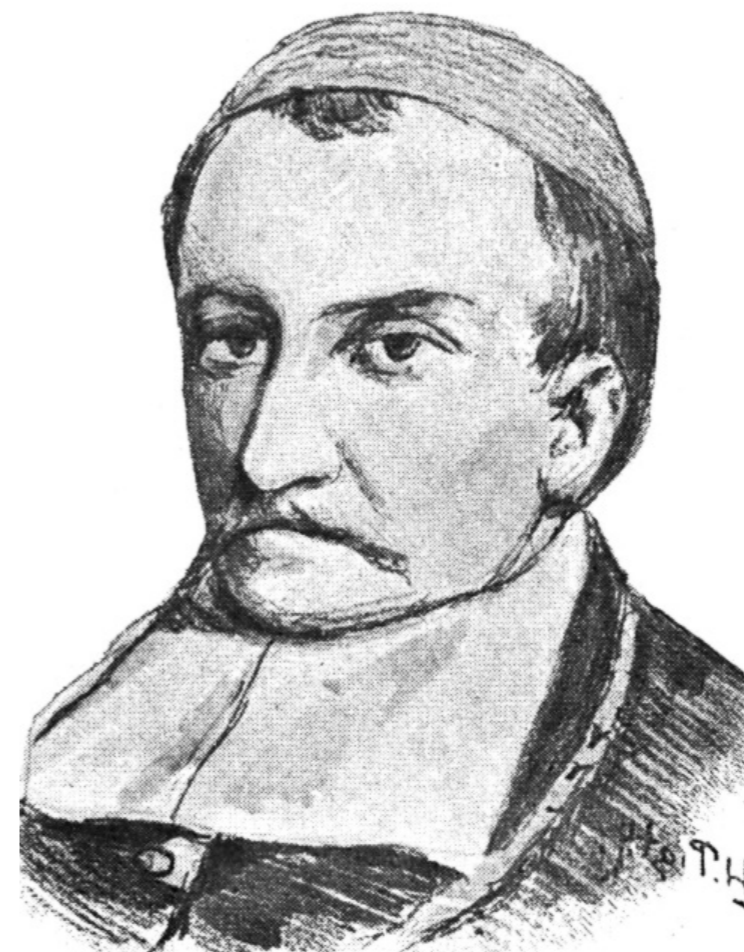
– *Nie ulega dla mnie wątpliwości, iż „Kronikę polską” Galla Anonima i „Translację św. Mikołaja” mnicha z Lido napisała jedna i ta sama osoba* – podkreśla prof. Tomasz Jasiński, wskazując na dodatkowe podobieństwa w rytmice utworów.

Jak sam Anonim napisał, po ukończeniu pracy w Polsce, zamierzał powrócić do miejsca, gdzie składał śluby. Wiemy, że pisanie *Kroniki* nagle przerwał.

Gdzie więc udał się, wskazując jako miejsce swego pobytu *locus professionis*?

Zwolennicy hipotezy francuskiej, uważają go za mnicha z opactwa św. Idziego w St. Gilles. Inni wskazują opactwo św. Wawrzyńca w Liège. Natomiast zwolennicy hipotezy weneckiej, utożsamiają Anonima z mnichem z klasztoru św. Mikołaja na wyspie Lido.

Innego zdania jest jednak Johannes Fried. Ten niemiecki historyk odczytuje słowa *locus professionis* jako niekonieczne związane z słubami zakonnymi. *Professio* może oznaczać zawód, rodzaj działalności. Gall Anonim mógł być kanonikiem lub zwierzchnikiem szkoły biskupiej.



Kronika - dzieło życia?

Kronika i czyny książąt, czyli władców polskich to pierwsza, ale przez autora niedokończona, polska kronika, spisana w języku łacińskim. Powstała prawdopodobnie w latach 1113-1116 na zamówienie. Gall Anonim w trzech księgach przedstawił dzieje Polski od czasów legendarnych do roku 1113. Każda z nich poprzedzona jest dedykacją w formie listu i wierszowanym epilogiem, np.: *Panu* ■



GENEALOGICZNY NEWSROOM

Nowa wersja portalu Szukaj w Archiwach!

8 czerwca br., w czasie obchodów Międzynarodowego Dnia Archiwów Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych wraz z Naczelnym Archiwum Cyfrowym zaprezentowała, zapowiadając od wielu lat, nową wersję portalu Szukaj w Archiwach.

Portal nadal jest dopracowywany, a nowe funkcje i wygląd ma być przede wszystkim przyjazny użytkownikom nieobeznanym z archiwaliami.

Portal dostępny jest pod nowym adresem szukajwarchiwach.gov.pl. Pod starym linkiem szukajwarchiwach.pl dostępna jest dotychczasowa wersja serwisu.

Powstało stowarzyszenie zawodowych genealogów

W maju br. do Krajowego Rejestru Sądowego zostało wpisane *Stowarzyszenie Polscy Profesjonalni Genealogi*. To pierwsza tego typu, nieamatorska, organizacja zrzeszająca genealogów zawodowo poszukujących przodków.

Spis imion prawosławnych

Dla wszystkich poszukiwaczy rodzinnych, których przodkowie byli wyznania prawosławnego pomocny będzie *Spis imion prawosławnych w brzmieniu polskim i staro-cerkiewno-słowiańskim*, który został wydany w Warszawie w 1936 roku.

Publikacja dostępna tutaj.

Marcinowi, z łaski Bożej arcybiskupowi, jak również Szymonowi, Pawłowi, Maurowi i Żyrosławowi, godnym Boga i czci biskupom polskiej ziemi, a także swemu współpracownikowi wielbnemu kanclerzowi Michałowi...

Wiadomości do niej Gall czerpał z dostępnych źródeł pisanych np. *Żywot Św. Wojciecha*, rocznik, jak i z tradycji ustnej. Nie ma tu typowej dla kroniki chronologii według dat rocznych, są to tzw. *gesta*, dzieje królów i książąt, opowieści o ich życiu, wyprawach wojennych i wojennych czynach. Głównym bohaterem *Kroniki* jest Bolesław

Krzywoustego, od narodzin do roku 1109. Odnajdujemy tu też wzmianki o kościele gnieźnieńskim, o cudzie św. Wojciecha. Opisuje liczne walki Krzywoustego, jego konflikt z bratem Zbigniewem.

Księga III (niedokończona) zaczyna się listem dedykacyjnym i rymowanym wierszem. Księgę tę w całości poświęcił księciu Bolesławowi Krzywoustemu, opowiadając szczegółowo dzieje czterech lat rządzenia księcia (1109-1113).

Pisał też o swej samotności, o tym, że podjął się tej trudnej pracy spisania

Nie wszystkim podobała się treść *Kroniki*

Krzywousty, którego autor wychwala, a jego politykę zmierzającą do odrodzenia królestwa polskiego wyraźnie popierał i wysławiał.

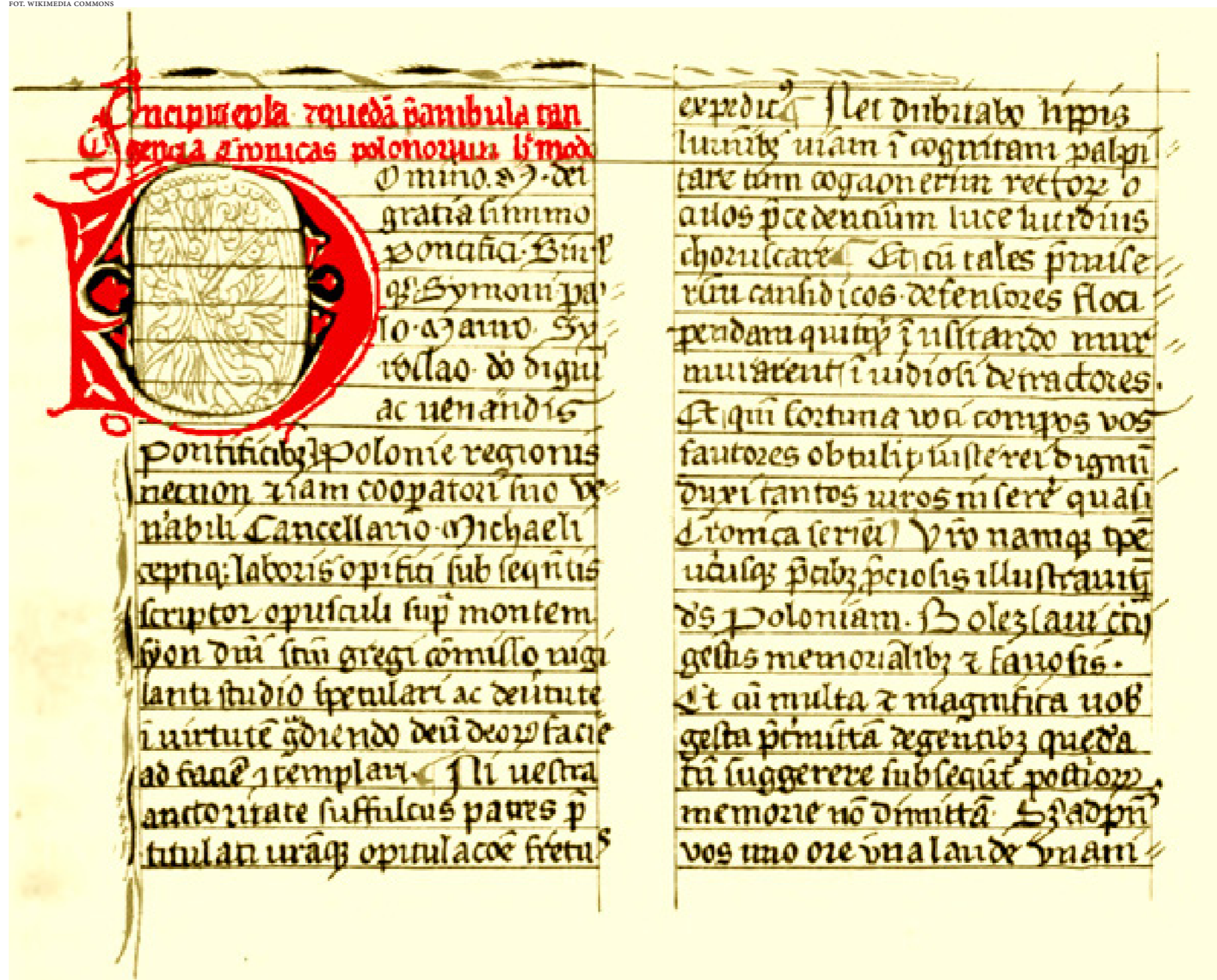
W księdze pierwszej przedstawił czyny książąt i królów polskich. Opowiada o czynach Piasta, Siemowita, Siemomysła, Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Mieszka II, Kazimierza Odnowiciel, Bolesława Szczodrego i Władysława Hermana.

Księgę II dedykował: *Panu Pawłowi, z łaski Bożej biskupowi polskiemu, [obdarzonemu] szacunku godną roztropnością, jak również swemu współpracownikowi, wzorowej pobożności kanclerzowi Michałowi*. Księga przedstawia młode lata księcia Bolesława

dziejów Polski, by za darmo nie jeść chleba polskiego i by zachować wprawę w dyktowaniu. Podkreślał, że to dzięki słowu pisanemu może przetrwać po wsze czasy historia Polski. Liczył też na sowitą nagrodę za podjęcie się spisania dziejów Polski. I tu sprawa zapłaty staje pod znakiem zapytania. Pojawiły się duże problemy. Nie otrzymał zapłaty za I Księgę, nie otrzymał też zapłaty za II Księgę.

Dopominał się o nią we wszystkich wstępach do całej pracy: (...) *naszą zaś pracę i zapłatę za pracę z zaufaniem powierzmy waszemu rozważnemu sądowi. Oby łaska Duchy Św., która was wyświęciła pasterzami trzody Pańskiej, taką podsunęła radę waszym umysłom, ażeby książkę dał godną nagrodę zarobkującemu (...)*.

FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Kłopoty, jakie miał z uzyskaniem zapłaty można wiązać z niezadowoleniem biskupów z treści niektórych fragmentów. Odwróciły od Galla Anonima biskupów, przez których jedynie mogła spłynąć nań zapłata, czy bezpośrednio

z ich ręki, czy pośrednio przez nich z książęcego dworu.

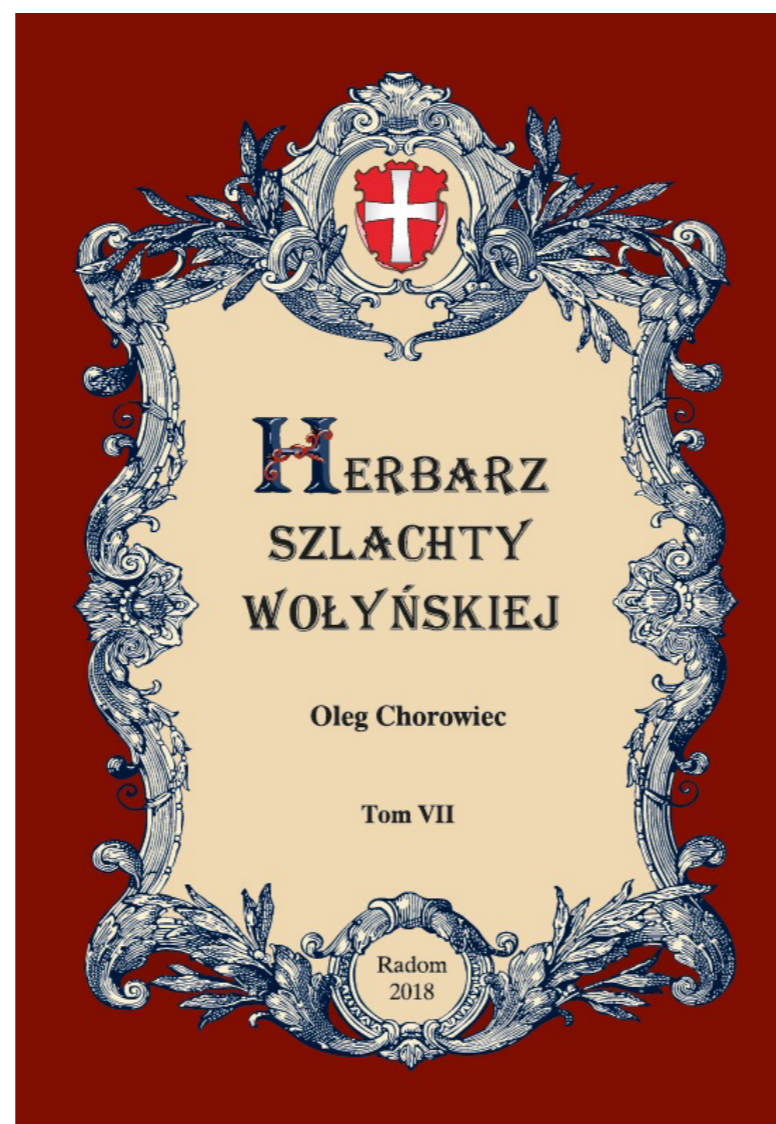
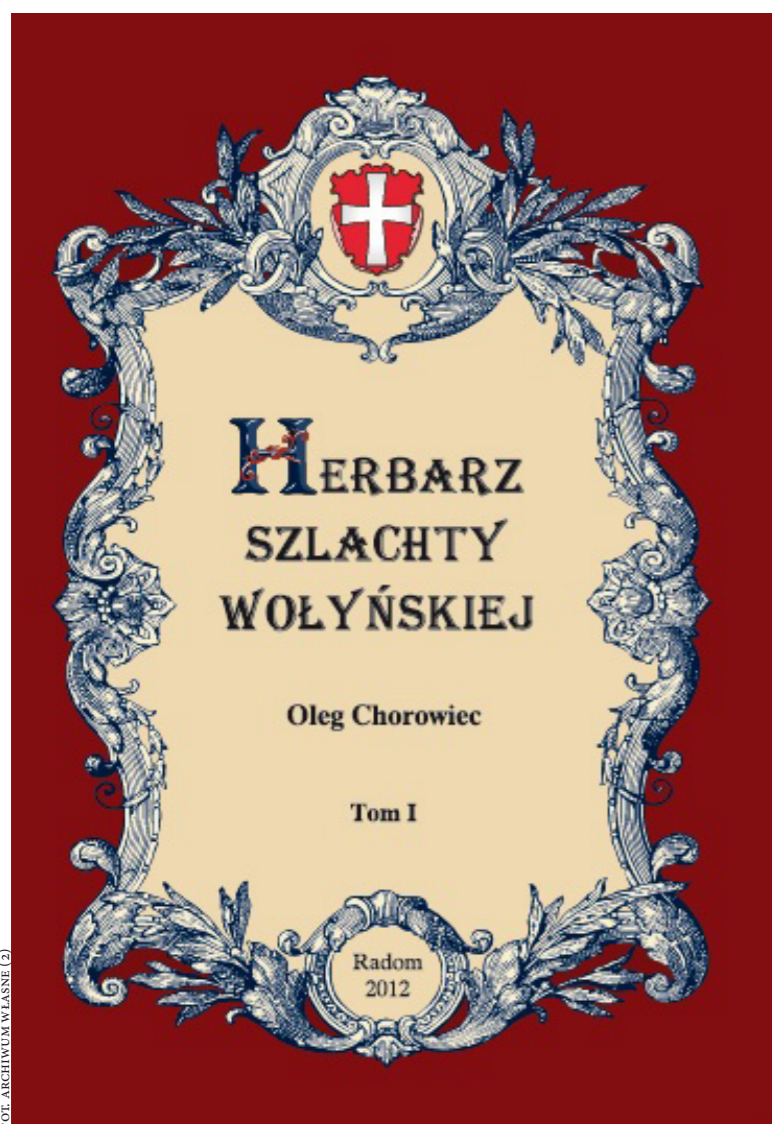
We wstępie III Księgi napisał: (...) *aby płacy za tyle pracy nie utrudniała czyjaś [ocena mego dzieła] za marne, albo*

z nienawiści do mnie, albo z [innej] przyczyny. Jeśli bowiem mądrzy [ludzie] oceniają me dzieło jako dobre i pożyteczne dla czci ojczyzny, to niegodnym i nieodpowiednim byłoby, gdyby za radą jakichś innych odebrano twórcy płacę za pracę.

Czy Gall Anonim otrzymał zapłatę za swoją pracę? Jakie było jego pochodzenie? Co stało się z nim po wyjeździe z terenów polskich? Tak wiele pytań, tak wiele znaków zapytań, które być może nigdy nie zostaną wyjaśnione. ■

Księgarnia GENEALOGA

>> Alan Jakman



Autor: Oleg Chorowiec

Lata wydania: od 2012 (I tom)
do 2018 (VII tom)

Liczba stron: 574 (I tom),
577 (II tom), 564 (III tom),
563 (IV tom), 569 (V tom),
577 (VI tom), 572 (VII tom).

Herbarz szlachty wołyńskiej, którego autorem jest zawodowy genealog Oleg Chorowiec, to siedmiotomowe, wciąż aktualizowane o kolejne wydania, dzieło. W sumie na blisko 4 000 stronach opisano 7 000 rodzin wszystkich warstw szlachty – od tej najdrobniejszej do rodów magnackich.

Każda rodzina otrzymała biogram, w którym znalazły się zachowane o niej w źródłach archiwalnych wiadomości: miejsce zamieszkania rodziny, imiona osób zatwierdzonych w szlactwie, herb rodzinny – zgodnie z przekazem źródłowym, data zatwierdzenia w szlactwie, inne.

Informacje zawarte w *Herbarzu...* zostały opatrzone przypisami źródłowymi. Czytelnik może więc zapoznać się z dokumentami archiwalnymi, w których z pewnością znajdzie kolejne interesujące go szczegóły niezbędne w prowadzonych poszukiwaniach rodzinnych. Jak sam autor zaznacza, akta wywodowe można uzyskać z archiwum w Żytomierzu bądź ich kopie w *Biurze Nowina*, którego Oleg Chorowiec jest właścicielem. W obu przypadkach usługa ta jest odpłatna.

Dla rodzinnego genealoga, którego szlacheccy przodkowie pochodzili z Wołynia, informacje zawarte w publikacjach będą niezwykle pomocne. Obecnie jest to najlepsze źródło danych o rodzinach szlacheckich z tego terenu. W połączeniu z dokumentami archiwalnymi, w tym wywodami szlacheckimi i aktami metrykalnymi, otrzymamy niemalże pełny obraz życia i działalności poszukiwanych przodków. ■

> Piotr Rytel

HISTORIE POWSTANIA

Michał Murawiew od 1 maja 1863 roku był generałem-gubernatorem Litwy. Panicznie bał się trucizny. Po przybyciu do Wilna jadł tylko gotowane jaja, uważając je za bezpieczne. Siedział w jednym pokoju, w którym drzwi zastępowały kraty. Co pewien czas spoglądał przez okno, aby upewnić się, że pod budynkiem stoi wojsko.



Wkorytarzu czekali zaufani Kozacy, którzy rewidowali każdego wezwanego przez Murawiewa, również generałów. Głównym zajęciem gubernatora było organizowanie egzekucji. Jedną z nich, wyznaczoną na 10 czerwca, dotyczyła powstańca, Bolesława Kołyski. Murawiew wybrał na postawienie szubienicy targ obok wileńskiego ratusza. Doradcy ostrzegli, że to miejsce ruskiego soboru. Z kolei plac przed pałacem biskupim również nie nadawał się, gdyż u biskupa mieszkali cudzoziemcy. Rozzłoszczony Murawiew zgodził się w końcu na targ koński, jako miejsce wykonania wyroku.

Bolesław Kołysko, doprowadzony na miejsce kaźni, maltretowany i torturowany w więzieniu, z trudem utrzymywał się na nogach. Jeśli nie wolność, to śmierć była dla niego wybawieniem. Nie przyszła jednak szybko. Kat po założeniu stryczka szarpnął skazańcem tak mocno, że sznur się zerwał. Kołysko upadł na ziemię, a żołnierze dopadli go, przygnietli kolanami i założyli powróż na nowo. Tym razem kat wykonał zadanie,

a Murawiew mógł zapisać na swoje konto kolejną śmierć polskiego powstańca.

Pierwszy krok w walce z polskością

Wcześniej, bo 25 maja, Murawiew pokazał się w Dyneburgu. Urzędnik kancelarii gubernatora, Mosołow, wspominał, że pierwszym krokiem Murawiewa w walce

z polskością w kraju zabranym było zatwierdzenie, czyli jak określano – konfirmacja wyroku na Leona hrabiego Platera. Właściwie skazanie hrabiego na śmierć zostało postanowione przez sąd wojenny, a konfirmacji postanowienia dokonał gen. Dłotowski. Wszystko jednak odbyło się na polecenie Murawiewa.

Generał – Gubernator w Dyneburgu po raz pierwszy zetknął się z przedstawicielami społeczeństwa polskiego. Pisał w swoich pamiętnikach, że wykonał wszystkie rozporządzenia przeciw zamachom buntowników. Wezwał do siebie marszałka szlachty i znajdujących się w mieście ziemian i gromogłaśno, czyli donośnym głosem, oznajmił, czym będzie się kierował w swoich działaniach. Wspominał, że w pierwszym rządzie wziął pod nadzór policyjny marszałka szlachty, brata stryjecznego Leona Platera. O rozstrzelaniu hrabiego Murawiew wspominał jako stanowczość działania rosyjskiego nie w słowach a w czynie.



Sąd wojenny skazał księdza Iszorę na pięć lat ciężkiego więzienia. Wcześniej Moskale aresztowali jego proboszcza, zarzucając mu, że ukrywa księdza Iszorę. Ten ostatni zgłosił się sam i oddał w ręce Rosjan. Murawiew dekretem gubernatorskim zamienił mu karę więzienia na karę śmierci przez rozstrzelanie. Do księdza, przywiązanego do słupa strzelało dwunastu żołnierzy. Ksiądz odniósł rany, ale jeszcze żył. Minął jakiś czas, zanim żołnierze powtórnie wystrzelili. Wyrok to nie tylko odebranie życia, ale i dodatkowe męczarnie. Wilno było niejednokrotnie świadkiem męczeństwa powstańców i osób powstaniu sprzyjającym.

MORE MAIORUM



FOT. ANNA BROGHOCCA (11)

